

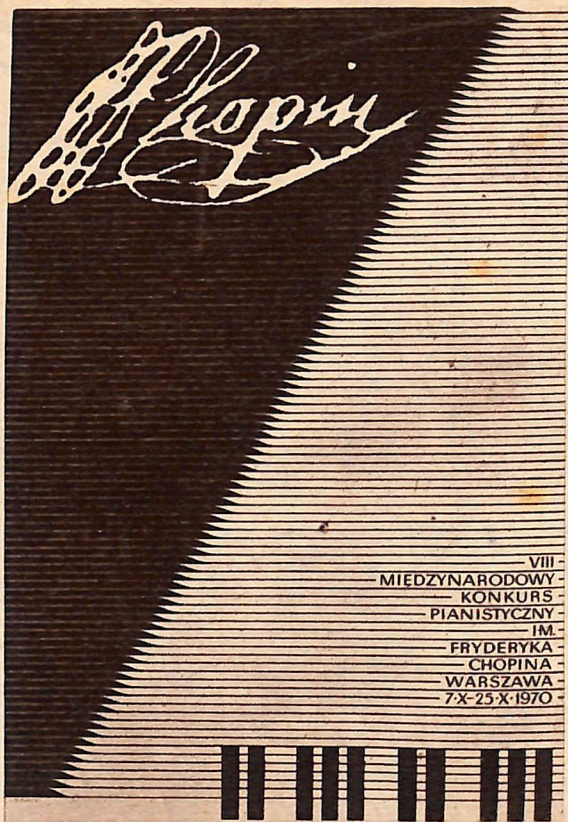
Przyjaciółka

TYGODNIK



Uroczyscie witaja nowy rok akademicki studentki Akademii Medycznej w Gdańsku, która obchodzi właśnie
ćwierćwiecze swego istnienia.

Fot. Z. Kosycarz



Sala Filharmonii Narodowej w Warszawie przez dwa tygodnie rozbrzmiewać będzie muzyką Chopina. Trzy etapy eliminacji wyłonią najlepszych spośród 90 pianistów z 29 krajów zgłoszonych do międzynarodowego konkursu, co pięć lat organizowanego przez Towarzystwo im. Fryderyka Chopina. Autorem wydanego z tej okazji plakatu, który reprodukowujemy, jest S. Małcki. Ukazał się także okolicznościowy znaczek pocztowy, prawie dokładna kopia tego plakatu.



DZIEŃ MILICJANTA

Widzimy ich codziennie na ulicach miast, w sądach, w lokalach użyteczności publicznej. Interweniują w awanturach, pomagają nam w odszukaniu nieznannej ulicy, służą radą i pomocą w różnych trudnych życiowych sytuacjach. Funkcjonariusze MO, na co dzień po prostu milicjanci, chronią nas i bronią, czuwają nad tym byśmy spokojnie żyli.

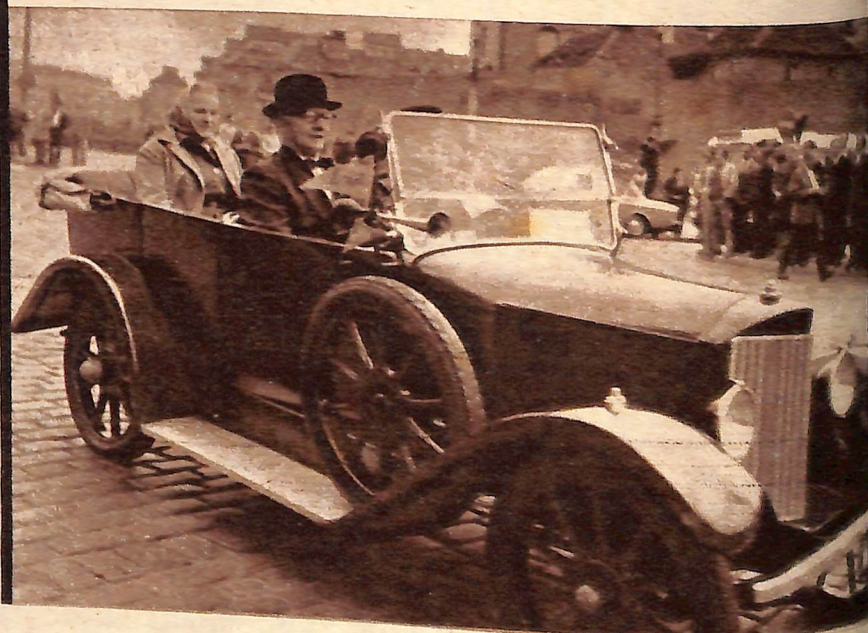
Składając życzenia i gratulacje w dniu ich święta — 7 października — przypominamy, że szary mundur z niebieskimi wypustkami coraz częściej przywdziewają kobiety. Ale nawet na służbie i „pod bronią” nie tracą niewieściego wdzięku...

Na zdjęciach po lewej od góry:

- „Oko” miasta: stanowiska oficerów dyżurnych Komendy MO.
- Dla dzieci zatrzymanych w Milicyjnej Izbie Dziecka prawdziwie matczyne uśmiechy.
- Oficer dyżurny w czasie przesłuchania podejrzanego.



STARUSZKOWIE NA START! Bohaterowie tej imprezy zorganizowanej przez Automobilklub warszawski, zaimponowali publiczności. Mimo podeszłego wieku są jeszcze pełni werwy. Międzynarodowy konkurs „weteranów szos” zgromadził na starcie kilkadziesiąt samochodów różnych typów: pojazdy z lat 1927—37. Stare „Ople”, „DKW”, „Mercedesy”, „Tatry”, „Skody”, „Adlery” z Polski, Czechosłowacji i NRD, ścigały się z wzięcie. Liczni kibice podziwiali nie tylko zabytkową karoserię wozów lecz również staroświeckie, dostosowane do ówczesnej mody stroje kierowców i pasażerów.



Świat dla pięknych stworzony?...

Rozczarowali się wyglądem nowoprzybyłej do wsi dziewczyny i to wystarczyło, by nie zaakceptować jej takiej, jaką była, nie przyjąć do własnego grona; by wyśmiać, zakpić z niej złośliwie. Czyżby dlatego tylko, że była nieładna, krępa i za gruba, śmieszna w sposobie mówienia i odbiegająca swoim zachowaniem od nowego otoczenia? Czy dlatego, że była po prostu inna?

Nie błahe to widać sprawy, skoro zamieszczona w jednym z sierpniowych numerów („Przyjaciółka” nr 34) historia o „Innej”, wywołała żywą dyskusję, zwłaszcza wśród naszych młodych Czytelniczek i Czytelników. Dyskusja obejmowała przy tym sprawy poważne, niekiedy bolesne.

*

„Przeczytałam „Inną”. Koledzy zakpili z Danki, a ja doskonale rozumiem jej sytuację. Wiem aż nadto dobrze, jak przykry jest dla młodej dziewczyny brak urody i już zupełnie słuchać nie mogą tych, którzy powiadają, że nie ma brzydkich dziewcząt, bo młodość je zdoła... Chciałabym w to uwierzyć! Mówią także, że najważniejsze jest serce, że dobroć w połączeniu z rozumem potrafią każdemu dodać uroku. Może komu i dodały. Nie mnie!

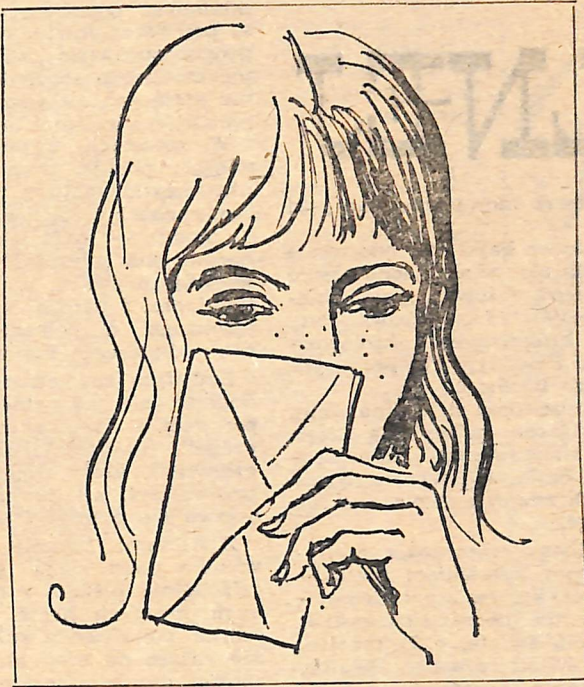
Pomyślcie: metr pięćdziesiąt dwa wzrostu, bez mała osiemdziesiąt kilogramów wagi, okulary z grubymi szklami. Cóż, pech! Nie wysiliła się matka natura kształtując moją urodę, a żyć trzeba. Inteligencja, powiadacie, czytanie, wiedza... Myślę, że mi tego nie brakuje. Ludzie jednak zwykli oceniać się nawzajem po wyglądzie. Ważne jest pierwsze wrażenie, pierwsze spojrzenie, nim człowiek zacznie mówić i wykaże wiedzę. Przykład? Staralam się o pracę. Ubiegałam się o nią ja i druga dziewczyna, o niższych kwalifikacjach, ale ładna. Przyjęto ładną. Mam już inną pracę, tamto jednak pamiętam.”

(Teresa z Lublina)

„Nie lubię słuchać ani czytać o tym, jaką to mamy piękną młodzież, długonogą, do-

rodną... Nie, to nie o mnie mowa, choć mam dziewiętnaście lat. Każde kupione spodnie muszę skraćć przynajmniej o dwadzieścia centymetrów, za to czapkę kupuję w największym rozmiarze, jaki tylko jest możliwy. Czy mnie już widziecie? Oto ja, za którym biegają rozbawione ludzkie spojrzenia i komentarze mniej lub bardziej dowcipne. Lubię muzykę, znam się na sporcie, kocham dziewczynę, mimo to jestem sam. Wyśmiała mnie. Świat jest piękny i... dla pięknych stworzony!”

(Rysiek z Poznańskiego)



Rys. B. Pochwała

„Nadmiernie wyrosłam. Że też akurat mnie to spotkało! Cóż to za dziewczyna, która w tramwaju sięga głową górnej poręczki pod dachem? Dwaj chłopcy z tylnego pomostu trącają się łokciami: Cóż tam słyszą w górnych warstwach atmosfery? Nie, nie wybuchnę gniewem, wytrzymam,

nie zrobię obrażonej miny. Mało tego. Trzeba się zdobyć na odpowiedź, wesołą, dowcipną. Refleks i poczucie humoru wybawiają z niejednej opresji i uwalniają od ludzkiej głupoty i okrucieństwa. I chociaż świat życzliwszy jest dla pięknych, nie wolno się poddawać. Stać nas przecież na to, by braki urody zastąpić innymi wartościami, które muszą być wreszcie ocenione przez ludzi. Nie przez wszystkich? Trudno!”

(Elżbieta z Gdańska)

„Myślę sobie, że Danusia z opowiadania nie była jeszcze w najgorszym położeniu: silna, pełna życia, poradziła sobie. Mnie los gorzej dotknął. W dzieciństwie złamałam nogę i jest ona obecnie nieco krótsza od tej zdrowej. Noszę but na grubej podeszwie. Niby nawet niewiele widać, ale przecież ciągle jestem inna od moich koleżanek i kolegów. Nie dla mnie nowoczesne tańce, wycieczki, sport. Z góry wiadomo, że w żadnej zabawie nie uczestniczę, nikt mnie nie zaprasza na prywatki. Kiedyś było jeszcze gorzej. Chłopcy bawili się moim kosztem, naśladując mój sposób stawiania lewej stopy. Dziś z tego wyrosłam, ale ciągle odczuwam, że jestem poza nawiasem koleżeńskiejszej społeczności. Uwierzcie, że samotność dokucza bardziej niż krótsza noga w skrzypiącym, ciężkim bucie.”

(Barbara z pow. etckiego)

Samotność, odosobnienie, poczucie mniejszej wartości prześladowają autorów nadesłanych listów. Skarży się na to także Henia z pow. nowodworskiego i Włodek z Koszalińskiego. Henię wyśmiewają, bo... nie wymawia „r”, Włodek do tego stopnia przeżył kpiny kolegów, że mimo dużych zdolności zrezygnował z technikum. Po operacji rozszczepu podniebienia i górnej wargi, mowa jego pozostała belkotliwa i nosowa.

„Boki wprost zrywają, gdy zacznę mówić” — pisze Włodek.

Zastanówmy się wspólnie, czy takie zachowanie jest dowodem tylko okrucieństwa i braku kultury, czy też wypływa z chęci niektórych do zademonstrowania swojej przewagi, własnej przynależności do istot bardziej udanych?

Wasze opinie i przemyślenia tych spraw bardzo nas interesują. Prosimy o dalsze listy.

Triumfalny powrót

Największa premiera kosmiczna, „Szlakier roku 1970”, „Automaty zastąpiły człowieka” — głoszą tytuły artykułów w prasie światowej.

Sprowadzenie na Ziemię bezzałogowego statku kosmicznego „Luna 16”, który po łagodnym wylądowaniu na Srebrnym Globie, mechanicznie pobrał próbki jego gruntu i powrócił z nimi na naszą planetę — stanowi olbrzymie osiągnięcie techniczne. Po raz pierwszy bowiem w historii podboju przestrzeni kosmicznej grunt księżycowy dostarczony został na Ziemię nie przez człowieka lecz przy pomocy automatów.

Pomyślnie zakończony niezwykle eksperyment z „Luna 16” udowodnił, iż do badań Wszechświata z powodzeniem zaprzac można mechanizmy, nie ryzykując życia ludzkiego. Otwiera to przed astronautyką nowe perspektywy. Uczni radzieccy zapowiedzieli już, iż technika automatycznego pobierania próbek i dostarczania ich na Ziemię zostanie zastosowana także do badań planet Wenus i Mars.

Z okazji nowego wspaniałego osiągnięcia radzieckiej techniki Władysław Gomułka, Marian Spychalski i

Józef Cyrankiewicz przesłali gratulacyjne depesze do przywódców partii i rządu radzieckiego.

Nowy rok akademicki

Trzy młode dziewczyny, które uśmiechają się do Was z naszej dzisiejszej okładki, to studentki gdańskiej Akademii Medycznej. W rozpoczynającym się właśnie nowym roku akademickim prastary Gdańsk wzbogacił się o nową wyższą szkołę: Uniwersytet. W tej pierwszej na polskim Wybrzeżu uczelni humanistycznej podjęto naukę 4 tysiące świeżo kreowanych studentów. Na ich ręce wszystkim studentom składamy życzenia najlepszych wyników w nauce.

Mały rocznik statystyczny na rok 1970 podaje: w roku akademickim 1969/70 działały w Polsce 84 szkoły

wyższe; studiowało w nich ponad 322 tysiące osób, w tym blisko połowa dziewcząt. Do ich dyspozycji państwo oddało 304 domy studenckie, z których korzystało prawie 84 tysiące młodzieży.

W bieżącym roku wyższe uczelnie wzbogaciły się o ponad 20 dalszych obiektów — nowe zakłady badawcze, sale wykładowe, domy studenckie, stołówki, przychodnie zdrowia i ośrodki sportowe. Na inwestycje i wyposażenie tych obiektów państwo przeznaczyło 1 miliard 140 milionów złotych.

Warto dodać, iż niemal w przeddzień inauguracji nowego roku akademickiego, w Berlinie obradowała konferencja ministrów szkolnictwa wyższego Bułgarii, Czechosłowacji, Demokratycznej Republiki Wietnamu, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego.

Zaprobowano przedłożony przez delegację polską projekt konwencji w sprawie równoważności świadectw, dyplomów i tytułów naukowych nadawanych w krajach socjalistycznych. Konwencja wpłynie nie tylko na rozwój współpracy między bratnimi państwami, ale podniesie też rangę dyplomów i tytułów naukowych w poszczególnych krajach naszego obozu.

Sily postępu w ofensywie

Z wszystkich kontynentów nadchodzi informacja o coraz to nowych sukcesach sił postępujących. Oto doniesienia z ostatnich dni:

W wyborach parlamentarnych w Szwecji partia komunistyczna zdobyła około 15 procent głosów i miejsc dla 17 swoich deputowanych w Riksdagu. W poprzednim parlamencie komunistów mieli w Izbie tylko 4 deputowanych.

W stanie Kerali w Indiach, w wyborach do Zgromadzenia Narodowego Front Lewicy Komunistycznej Partii Indii oraz współpracująca z nim Partia Kongresowa (kierowana przez premiera Indirę Gandhii) zdobyły 69 mandatów na łączną liczbę

(c.d. na str. 10)



STEFANIA SEMPOŁOWSKA

Sto lat temu — 1 października 1870 roku — urodziła się w Wielkopolsce, we wsi Polenisz Stefania Sempołowska. Po śmierci ojca majątek został zlicytowany i rodzina przeniosła się do Warszawy. Matka otworzyła pracownię sztucznych kwiatów i w ten sposób zarabiała na utrzymanie i naukę trzech córek.

Stefania ukończyła prywatną pensję i uzyskała dyplom nauczycielki domowej. Od tej chwili już sama dawała sobie radę w życiu. Początkowo udzielała lekcji w domach prywatnych — równocześnie uczyła się dalej. W 1894 r. otworzyła tajne gimnazjum dla dziewcząt we własnym mieszkaniu przy ul. Świętokrzyskiej. Pracowała także w organizacjach oświatowych, działających wśród młodzieży robotniczej i wiejskiej. Pisała książki dla dzieci, wydawała pismo „W słońcu”.

Od 1896 r. zaczęła się interesować losem więźniów politycznych. „Urodzonej w niewoli, okutej w powiciu wolność wydała się najwyższym dobrem, niezbędnym do życia; krzywda niewolnego — najstraszniejszą z krzywd...”

Lat przeszło trzydzieści stykałam się z życiem więźniów... Z losom ich i dola związałam swoje życie. Do końca moich dni wspominać będę piękno i siłę ducha, które spotkałam wśród murów więziennych...” — pisała.

Sama aresztowana trzykrotnie, wysiedlona z Warszawy, otoczona szpiegami — wiedziała co czuje, co myśli człowiek za kratą. Niosła więc pomoc więźniom, otaczała opieką ich rodziny. Jeszcze w czasie hitlerowskiej okupacji, bezsilna wobec ogromu zła, chora i załamana kłeska, jaka spadła na świat, na bliskich, na Warszawę — posyłała skromne paczuski za mury Pawiaka, getta. Zmarła w okupacyjną noc z 31 stycznia na 1 lutego 1944 roku i pochowana została na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Ewa Szelburg-Zarembina

NA SMOLNEJ

Może by to wszystko było inaczej poszło, żeby nie blady, chudziutki Kazio Kosior, zagrożony gruźlicą, jedyne dziecko wdowy po kolejarzu, żeby nie okragli jak supelki dwaj bracia Chocholowie, sieroty po ojcu, byłym fernalu, nigdy nie mogący domowego głodu nasycić szkolną zupą, żeby nie krzepak Olek Kwietniewski, syn frotera, zaprawiający się po lekcjach we froterce, a mogący na pięci sam jeden wywalczyć „oślakom” tytuł „Pierwszej A Klasy” u uczniów klas wyższych niż pierwsza... Żeby nie szewców Stasiek Bukowski, nie Maniek Orzechowski, jeden z pięciu „orzechowiaczków” Orzechowskiego stolarza... Żeby wreszcie nie te wszystkie „oślaki”, (czterdziestu i ośmiu!) w ciągu drugiego już kwartału nie tylko zdejmujące ze mnie swymi postęпами w nauce niemile mnie i im przezwisko „Pani od oślaków”, ale zdobywające dla mnie u całej szkoły zaszczytną nazwę: „Nasza pani!”... Gdy ma się siedemnasty rok życia, za sobą ukończoną w trudnych warunkach szkołę średnią, bez pedagogicznej praktyki, a przed sobą dopiero mglistą nadzieję na rozpoczęcie studiów uniwersyteckich — to takie rzeczy ogromnie dodają ducha. No i zobowiązują do wdzięczności.

Pasją pierwszaków były wtedy bajki czytane im głośno w klasie lub opowiadane. Za ciekawą bajkę można było mieć wszystko: spokój, uwagę, czystość nie tylko uszu i szyi, ale i mowy, słowność, pomoc zbiorową w potrzebie — nawet objawy uprzejmości dla porywczego nauczyciela śpiewu, mającego niepiękny tradycyjny zwyczaj dawania szcztuków uczniom, jeżeli, wezwana po coś do kancelarii przez kierowniczkę, nie mo-

głam asystować mojej klasie na jego lekcji.

Ale o ciekawe bajki nie było wcale łatwo, jeżeli nie miały jednocześnie ucyć podstęp, mściwości, uwielbienia dla „zbójów” i „skarbow”. Przy tym świat królewiczów i królewien równie daleki był tym chłopcom, jak świat Małego Lorda.

Sama jeszcze dość dziecinna, żeby pamiętać własne pragnienia tego wieku, postanowiłam dać moim uczniom nowe bajki, ich własne. Niech każdy z nich znajdzie tam siebie lub swego kolegę.

Opowiadaliśmy więc sobie o murarczyku, który kamieniom rozkazywał, o szewczyku, co uszył siedmiomilowe buty dla podróżnika wędrującego dookoła świata, o Petronelle, której cały świat: drwale, górnicy, rolnicy, pasterze, ogrodnicy, pszczołarze, sadownicy, obiad zgotować pomagali... O tym, jak Majster Klepka różowe szybki ludziom w okna wprawiał... Zajęcia matek tych dzieci, zawód ich ojców nastroczały nam coraz to nowe tematy. Ale nie przypuszczałam jeszcze wtedy, że te i im podobne historijki zaprowadzą mnie trzy lata potem na ulicę Smolną do panny Stefanii.

A tak właśnie się stało.

Ktoś jej i mnie bliski, a również mający do czynienia z młodzieżą szkolną i dziećmi, powiedział mi pewnego dnia:

— Daj mi coś z twoich notatek, panna Stefania chciałaby przeczytać.

Byłam w porządnym kłopotcie. Czytowałam pismo Sempołowskiej „W słońcu”, słyszałam, co mówiono o lekcjach panny Stefanii, o jej wpływie na młodzież, na wychowawców, na rodziców, co mówiono o niej samej jako o wyjątkowo prawym, wy-

jątkowo śmiałym i niezależnym człowiekiem. I to ta nadzwyczajna panna Stefania chce widzieć moje bazgroły?!

Trudno mi było robić jakiś wybór między moimi próbami literackimi. Nie była to przecież „literatura”. W normalnym tego słowa znaczeniu, jak zresztą nie jest literaturą to, co w tej chwili piszę. Jest to tylko moje, przy pomocy najszczerzejszych słów proste obcowanie ze słuchaczem, z czytelnikiem, wzajemna o żywo obchodzących nas rzeczach wymiana myśli.

Ten sam człowiek, który podał projekt, musiał zrealizować go — do rąk panny Stefanii poszły niektóre baśnie, parę wierszy.

W kilka dni potem ja sama dzwoniłam do wskazanych mi w zaproszeniu drzwi.

Same niespodzianki. Ulica, śródmiejska przecież, była najcichszą z cichych. Dom, czynszowa kamienica, przystań ciszy. Mieszkanie — nie umiałabym powiedzieć dlaczego, ale w pierwszej chwili, od przestąpienia progu, sprawiło wrażenie najbezpieczniejszego schronienia dla spraw nie mających nic wspólnego z jakimkolwiek spokojem i bezpieczeństwem.

W sprężach wypełniających niewielkie pokoje, w ich rozmieszczeniu i użytkowaniu, w postaci, w ubiorze, ruchach i zachowaniu samej pani domu — była jakaś przedziwna, harmonijna mieszanina tradycyjnego wiejskiego dworu, brawurowej rewolucyjności i bardzo silnego, bardzo swoistego, a pełnego nieodpartego uroku kobiecego indywidualizmu.

Pod tym zewnętrznym wrażeniem dopiero, ale uchwytne nawet przy pierwszym spotkaniu, pulsowanie czegoś najistotniejszego: mądrość człowieka, który wiele już przeżył i przewalczył, ale jeszcze więcej spodziewa się przeżyć i przewalczyć.

Z włosami pysznie koronującymi wysoko podniesioną głowę, twarzą szlachetnie piękną, z ciałem antycznych mocnych bogiń, spowinięta w czarną powłóczystą suknię nie tylko nie raziła na niej, ale w naturalny sposób zaznaczającą posągowość jej postaci — panna Stefania, biorąc z uśmiechem moją trochę drżącą rękę w swoje ciepłe, miękko obejmujące dłonie, wydała mi się od razu kimś już znanym, nie znaną dotąd otuchę budzącym.

Rozmowa po tym prostym przywitaniu była równie prosta, serdeczna, zniewalająca do szczerości.

Znała wielu ludzi żyjących jeszcze i nie żyjących już, mnie znanych tylko z wykładów o ich twórczości i z ich utworów. To, co mówiła o ich utworach, było nowe, można to było przymierzyć do własnego życia, do własnych wysiłków i trudności, można było w jakiś sposób z tego istotnie skorzystać, na nowo, lepiej, mądrzej przeżyć.

Po którymś już spotkaniu zaczęła mówić o tym, co już we mnie zostało zapomniane: o drobiazgach, jakie ode mnie otrzymała, wierszach i baśniach.

Ucieszył ją motyw ludzi pracy, pełnoprawnych bohaterów baśni.

— To jest naprawdę nowe — powiedziała. I nieoczekiwanie dla mnie spytała, czy nie próbuję napisać szkolnej książki do czytania dla młodszych dzieci. „Bo te, co są — są nieprawdziwe i nudne”.

Nudne! Tym słowem otworzyła we mnie sekretną skrytkę.

Któż jej podszeptał, że jeszcze w dzieciństwie marzyła mi się droga Promyka. Promyk-Prószyński za jedynym zamachem raz na zawsze uwolnił dzieci od tortur ślabilizowania na „ślabilizoku”, dając im łatwy, własną metodą stworzony elementarz — ja marzyłam, że dam kiedyś elementarz, który będzie przez dzieci czytany jak Baśnie z tysiąca i jednej nocy z Przygodami Sowizdrzała włącznie!

Śmieszny dziecinny pomysł. Zmienił się z latami, ale nigdy nie zniknął spośród projektów. Mogłabym więc kusić się o zrealizowanie?...

— Co przemawia za tym? — spytałam niepewnie.

Wyjęła z niedużej paczki kartek jedną.

— Dla dzieci będzie przemawiające — powiedziała — to. A dla mnie jest — uśmiechnęła się i położyła drugą kartkę obok — to.

Były to dwa wiersze, jeden, który wszedł potem do śpiewników i do ciągle wznawianego zbiorku Aaa kotki dwa, a drugi zaczynający się od słów:

Jeszcze wszyscy mówią o nas „dzieci”,
jesteśmy bowiem mali i mało mamy lat,
ale już rozumiemy wiele „dużych” rzeczy...

dziś także bywa recytowany w szkołach przez zespoły dziecięce.

„Życie i działalność Stefanii Sempołowskiej”, PIW, 1954.



O KSIĄŻKACH

Książki autobiograficzne, pamiętniki i wspomnienia cieszą się dużą poczytnością. I jest to całkowicie zrozumiałe. W czasach, w których nam żyć przypadło, najsilniej bowiem przemawia do nas niezafałszowana prawda.

„Opowieść belferska” Krystyny Tatar jest właśnie, w powieściową formę ubraną autobiografią nauczycielki, której młodzieńcze lata przypadły na okres wojny. Bohalterka „Opowieści” spędziła dzieciństwo w małej osadzie na Lubelszczyźnie. Mimo biedy i różnych przeciwności losu, zdobyła wykształcenie i już jako kilkunastoletnia

dziewczyna podjęła odpowiedzialną pracę pedagogiczną. Przeżywała wzloty i upadki, zarazem dojrzewała politycznie. Z niedowarzonej, lewicującej nastolatki, staje się działaczem z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście, ma także własne życie rodzinne. Wychodzi za mąż, wychowuje dwójkę dzieci, studiuje zaocznie i ułatwia wyższe studia swojemu mężowi. Mówiąc krótko, moczny to człowiek z tej „belferki”. Takie to jednak były czasy, że tylko najmocniejsi mogli z nich wyjść bez opalonych skrzydeł. „Książka i Wiedza”. Cena 12 zł.

Z prawdziwym wzruszeniem czytać będziecie książkę Wandy Zakrzewskiej „Nasze dom”. Właściwie jest to powieść dla młodzieży, z czymś jednak sumieniem polecam ją także dorosłym. Opowiada ta książka historię grupki dzieci, sierot z przedwojennej ochronki. Do wybuchu wojny zastępowała ona swoim małym wychowankom dom rodzinny; wrzesień 1939 roku odebrał im nie tylko dach nad głową, ale także ukochaną wychowawczynię. Dzieci są teraz zdane na własne siły. Stają wobec jakże trudnych, niedziecinnych problemów! Duszą dziesięcioosobowej gromadki dzieciaków — najstarsi chłopcy mają po czternaście lat, najmłodszy

cztery, nawet półtora roku — jest Jagoda, dziewczynka o nieprzeciętnych cechach charakteru. Jej dzielnymi pomocnikami są przede wszystkim Wicek i Tomek. Gromadka kieruje się zasadami, jakie swoim wychowankom wpoila niezapomniana pani Zofia. To jej nauki sprawiły, iż dzieci zawsze gotowe są nieść pomoc jej potrzebującym, i że kilku chłopców wstępuje do oddziału partyzanckiego, by walczyć o wolność ojczyzny. Ilustrował Mieczysław Hałajkiewicz. PAX. Cena 30 zł.

Jeszcze kilka nowości reprezentujących literaturę faktu i prawdy. Także autorkami tych książek są kobiety.

Saturnina L. Wadecka „Wywołanie Pragi 1944”. Książka

zatwierdzona do bibliotek szkolnych. MON. Cena 8 zł.

Maria Wardasówna „Zew przestworzy”. Opowieść o Żwirce i Wigurze. Autorka była pierwszą pilotką w historii polskiego lotnictwa. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Wyd. II. Cena 24 zł.

Gabriela Pauszer-Klonowska „W cieniu należących drzew”. Opowieść o Bolesławie Prusie. Wyd. Lubelskie. Wyd. II. Cena 16 zł.

Teresa Weyssenhoff „Oficyna z wyboru”. Bohaterem opowieści jest polski zakonnik Jan Beyzym, który w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia wyjechał na Madagaskar, by poświęcić życie chorym na trąd. Wiele fotografii. PAX. Cena 25 zł.

U Zarajskich rozgrywa się rodzinny dramat. Jedyna córka, cała nadzieja dla ośmiohektarowego gospodarstwa, zakochała się w chłopcu, który swoim zawodem nie jest związany z rolnictwem. Mieszka we Wrocławiu. Matka wynajduje różne powody, żeby przełożyć datę ślubu. Liczy, że może młodzi rozmyślą się i córka przecież weźmie za męża rolnika. Ale młoda kategorycznie oświadczyła, że po wykopkach opuści dom. Chce matkę zabrać ze sobą. Jakże jednak starszej kobiecie, która całe życie spędziła na wsi, zmieniać teraz tryb życia?

Gospodarstwo Józefy Boroń jeszcze kilka lat temu należało do najlepszych we wsi Dzierzkowice w woj. wrocławskim. Murowany dom postawiono po wojnie, budynki inwentarskie trzymają się jeszcze dobrze. Niestety, stojące w szopie liczne maszyny rolnicze od dawna już są nie używane. O zapuszczeniu gospodarstwa świadczy też trawa porastająca krag toru wydeptanego przez konie wokół kieratu, walący się płot, studnia, u której oberwało się drewniane przykrycie.

— Powoli wszystko marnieje. A przecież w tę ziemię i zabudowania włożyliśmy z mężem wszystkie siły, zdrowie i nadzieję... — mówi z troską gospodyni.

Mimo pomocy kółka rolniczego oraz sąsiadów, gospodarstwo podupada. Schorowana, samotna kobieta nie daje sobie rady sponad ośmioma hektarami ziemi. Nie uzupełniła ozimin, którym mrozy dały się we znaki, nie zastosowała nawozów mineralnych w koniecznej dawce; poważnie zmalała też ilość inwentarza.

BEZ NASTĘPCÓW

W gromadzie jest kilkunastu właścicieli gospodarstw, którzy niewesoło patrzą w przyszłość. Przy czym nie zawsze są to ludzie bezdzietni.

Stanisława Gawron, na przykład, ma syna. Kształcił się w pobliskim mieście powiatowym, przyjeżdżał na niedziele i pomagał matce w gospodarstwie. Ale wraz z awansem zawodowym młody technik oddalił się od wsi. Ożenił się i obecnie mieszka i pracuje w Szczecinie. Matka nawet nie wie, na jakim stanowisku. Pozostała sama na siedmiohektarowym gospodarstwie. Na razie radzi sobie nawet nieźle. Ale jak długo, skoro dobiega już sześćdziesiątki?

Co zrobić z ziemią, gdy całkiem już zabraknie sił do pracy i nie będzie komu z rodziny przekazać gospodarstwa? Sprzedać nieruchomość? Owszem, jest i takie wyjście z sytuacji. Ale co ma począć z sobą człowiek, który z wielu względów, i uczuciowych i materialnych, nie chce i nie może opuścić swojego domu?

Ludzie w podeszłym wieku nie mający następców, przeważnie więc podejmują starania o przekazanie gospodarstwa państwu, w zamian za rentę. Nie takie to jednak proste. Często bowiem gospodarstwo nie odpowiada w peł-

DOŻYWCIE

ni wymaganiom określonym przepisami, lub w okolicy nie ma PGR czy kółka rolniczego, które podjęłoby się zagospodarowania przejętej przez państwo ziemi. Toteż spośród składanych wniosków zaledwie co trzeci lub czwarty może być pomyślnie załatwiony.

CZY TYLKO Z OGŁOSZENIA?

W prasie wiejskiej i pismach terenowych coraz częściej można spotkać takie ogłoszenia jak to, które opiekun społeczny Zdzisław Kostera pokazał właśnie Józefie Boroń:

„Jestem żonaty, lat 40, mam jedno dziecko. Posiadam wykształcenie podstawowe. Mam spokojne usposobienie, lubię pracować. Pochodzę z dobrego gospodarstwa rolnego i przez sześć lat byłem zatrudniony w PGR. Chętnie przejmę gospodarstwo za dożywocie. Zdzisław G., pow. Pasłęk”.

Coraz częściej też ukazują się ogłoszenia następującej treści: „Oferuję gospodarstwo w zamian za dożywocie”.

W ten sposób ludzie sięgają do tradycyjnej na wsi formy zabezpieczenia sobie starości.

Czy spokojnej? To pytanie spędza sen z oczu kandydatom i kandydatkom na dożywotników.

— W naszej gromadzie jest paru dożywotników i całkiem dobrze im się powodzi — mówi opiekun społeczny.

Zainteresowałem się nimi bliżej. Umowy o dożywocie sporządzono u notariusza. Zobowiązania, które na przykład Henryk Solarz przyjął wobec dożywotniczki Sabiny Gorlickiej, wyrażają się w równowartości 40 kwintali zboża rocznie. Do tego dochodzą inne świadczenia, jak opał, światło, mleko. Solarzom, młodemu małżeństwu, które przyjechało tu z Kieleckiego, Gorlicka przekazała ośmiohektarowe gospodarstwo.

Na dożywociu żyje też Anna Karwacka, której siedmiohektarowe gospodarstwo przejął sąsiad Stanisław Walicki. W tym przypadku umowa ma nieco inny charakter, gdyż kobieta przeniosła się do domu nowego nabywcy, gdzie zapewniono jej pokój oraz utrzymanie. Przyjęto rodzinną zasadę, gdyż obie strony są spowinowacone.



Rys. T. Baranowski

Ale na Ziemiach Zachodnich niewiele ludzi ma krewnych, bądź bliskich znajomych, którym mogliby zaufać. Umowa o dożywocie nie jest przecież zwykłą transakcją: to powierzenie swojego losu w czyjeś ręce. Nic więc dziwnego, że tyle rozważań towarzyszy podjęciu tej decyzji, i że na wysłanie ogłoszenia do prasy zdobywają się tylko najbardziej przedsiębiorczy i odważni.

SPRAWA NIE TYLKO PRYWATNA

Dwa lata upłynęły od ukazania się ustawy o przekazywaniu gospodarstw państwu w zamian za rentę. Dotychczas z przywileju tego skorzystało 11 tysięcy rolników. O rentę stara się kilkakrotnie więcej osób; rzecz jednak w tym, że nie spełniają one określonych przepisami warunków. Pozostaje więc jedyne wyjście: na własną rękę tak zadysponować posiadanym majątkiem, aby dawał rękojmię zabezpieczenia starości.

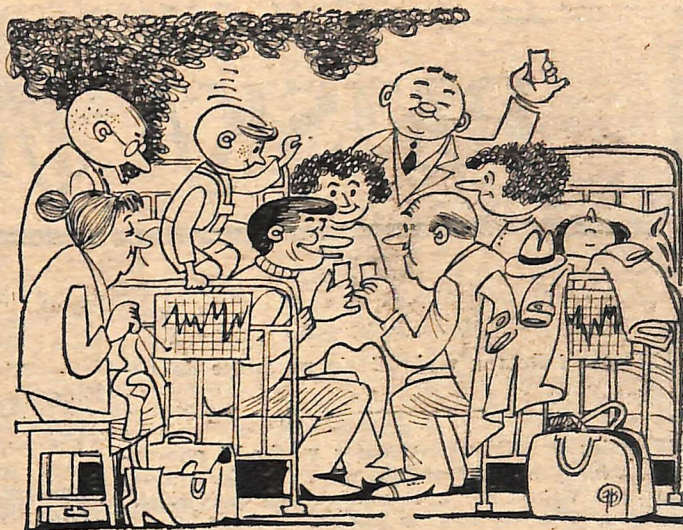
Dożywocie to prywatna sprawa każdego gospodarza, ale skutki tego rodzaju transakcji nie są obojętne z punktu widzenia społecznego i gospodarczego. Warunki umowy o dożywocie mogą bowiem zbyt obciążać gospodarstwo i nie pozwolić na jego rozwój, albo nie zabezpieczać dożywotnikowi egzystencji, bądź niezbędnych na starość świadczeń. Wtedy zarówno słabe gospodarstwo, jak i stary potrzebujący pomocy człowiek stają się ciężarem dla gromadzkiej rady.

Czy zatem, dla zapobieżenia niespodziankom, gromadzkie rady nie powinny czuwać nad kwalifikacjami zawodowymi i moralnymi nowych nabywców a także nad prawidłowością zawieranych umów? Zrzekając się się gospodarstw dawaliby to poczucie, że tak ważnego dla nich kroku nie podejmują w osamotnieniu.

Umowy o dożywocie są z reguły zawierane jak za dawnych lat bywało: w kilkudziesięciu punktach wymieniają powinności wobec dożywotnika od ilości drzewa na opał i drzazg na podpałkę, do ilości owoców z sadu lub miodu z pasieki. Jak dowodzi życie na tym tle właśnie powstają później konflikty, gdy drzewo przestaje być opalem albo pasieka ulega likwidacji. Czy nie byłoby więc lepiej i prościej, na podstawie szacunku gospodarstwa przez rzeczoznawców od razu ustalić świadczenia w równowartości pieniężnej?

Bylibyśmy bardzo wdzięczni Czytelniczkom i Czytelnikom, gdyby zechcieli się wypowiedzieć na ważki temat dożywocia i jego form.

MARIAN BOJANOWICZ



Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Zgodzicie się zapewne z nami, że szpital nie jest miejscem rozrywki. Nikt tam dla przyjemności nie idzie. Nawet wielu chorych broni się przed szpitalnym leczeniem, chociaż jest to dla nich jedyny ratunek.

„Pewnie jestem dla rodziny ciężarem — skarży się w liście do nas pani Amelia ze Skarżyska — gdyż chcę mnie wypchnąć do szpitala. Ja już raz byłam w szpitalu i wiem jak tam jest. Nikt do człowieka nie zajrzy, znajomi nie odwiedzają. Z zazdrością patrzyłam, jak do moich sąsiadek przychodziła rodzina. Tylko do mnie nikt. Siostra i szwagier ciągle mówili, że mi jest tam dobrze, bo opieka lekarska troskliwa, to wystarczy”...

A więc źródłem obaw i niechęci do szpitala nie są sprawy lecznicze, ale względy, nazwijmy je typu towarzyskiego. Można zrozumieć racje naszej Czytelniczki. Sama choroba, reżim szpitalny, otoczenie nie wpływają na człowieka budująco. W tym monotonnym, poszufladkowanym na ściśle określone zajęcia dnia (obchód, badania, posiłki, toaleta itp.) pozostaje jeszcze miejsce na wizytę kogoś bliskiego, miłego i serdecznego. Pozostaje potrzeba kontaktu ze światem. I tego kontaktu nie można choremu odmówić.

Ale obok takich sytuacji, są i zupełnie inne.

„...Jest nas na sali osiem osób. Łóżko stoi obok łóżka. Kochana „Przyjaciółko”, już tych odwiedzin wytrzymać nie mogę! Przez nie wpadnę w drugą chorobę. Do moich sąsiadek przychodzą całe rodziny nawet z dziećmi, przynoszą jedzenie, czasem i wódkę, piją pokryjomu za zdrowie chorej, palą papierosy. Zachowują się głośno, nie licząc się ze stanem zdrowia pozostałych chorych. Siadają na moim łóżku. W małej salce po chwili jest tak duszno, że robi się słabo. Gdy zbliża się szósta wszystkie z ulgą odychamy, że te odwiedziny już się skończyły...”

Z listu lekarki szpitala: „Parę razy w czasie obchodu sal szpitalnych zwróciłam uwagę na dziwne zachowanie moich pacjentów. Byli po prostu pijani. Dochodzenia potwierdziły nasze przypuszczenia. Wódkę przynoszą na teren szpitala odwiedzający, zarówno krewni, przyjaciele z pracy jak i znajomi. Były też wypadki, że chorzy schodzili do pobliskiego kiosku i wykupywali... wodę brzoźową, wcale nie w celach kosmetycznych...”

Tak więc widzicie, moje Drogie, trzy listy i trzy odmienne opinie. Wszystkie odnoszą się do wspólnego zagadnienia odwiedzin w szpitalach. Jesteśmy zwolennikami odwiedzin. Tego samego zdania są lekarze. W wielu szpitalach praktycznie wizyty mogą się odbywać każdego dnia. Chorzy czekają na swych bliskich, rodziny, towarzyszy pracy, miłych sąsiadów. Ale nie sprawi nikomu przyjemności najazd całych tabunów krewniaków, pociotków, znajomych i znajomków, którzy traktują szpital jak świetlicę lub poczekalnię dworcową. Nie wyjdą na zdrowie schaboszczaki, bigosy i ćwiartki wódki w butelkach po lemoniadzie. Chorych trzeba po prostu rozumieć i wczuć się w ich sytuację, a z biesiadami poczekać do ich powrotu do domu.

WAŚZA KRYSTYNA

POLA GOJAWIŁYŃSKA

RAJSKA JABŁOŃ

(22)

Kwiryna i Roman wybrali się po meble do stolarza.

Wchodzą do oficynki, majster wychodzi naprzeciw, rzeczywiście sympatyczny człowiek, starszy wiekiem. Witają się z Romanem jak przyjaciele. Kwiryna pyta od razu z miejsca: — Czy ja się myślę, czy ten warsztat i dom należał kiedyś do Piędzickich? — Potem mówi też o Mossakowskich, po prostu dlatego, żeby majster wiedział o tych znajomościach stolarskich, i nie próbował jej oszukać. Okazuje się, że znał i Mossakowskich, i wyzwał się na czeladnika u starego Piędzickiego. — To byli stolarze! — mówi — całą gębą majstrowie cechowi.

— Jak interesy?

Majster macha ręką. O wielkich interesach nie ma mowy, odkąd zamknięto rynek rosyjski, a z kresów spią się antyki, po prostu za psi pieniądz. — Ale mam tu niezłe sztuki, obstalowane, może państwo pozwoli.

Rozkłada rysunki. Kwiryna mało co widzi z tych rysunków, za to Roman orientuje się znakomicie. — Łóżka niskie? Tak, to najmodniejsze. — Lustro, widzę, zupełnie okrągłe? — Kwiryna wołałaby po prostu stare meble, takie jakie były u Majewskich, ale Roman nie widzi powodu, żeby nie mieli urządzić się nowocześnie. — Przy sposobności odnowimy mieszkanie. — Kwiryna bąka: — Czy mamy tak decydować łapu-capu? Trzeba się namyslić.

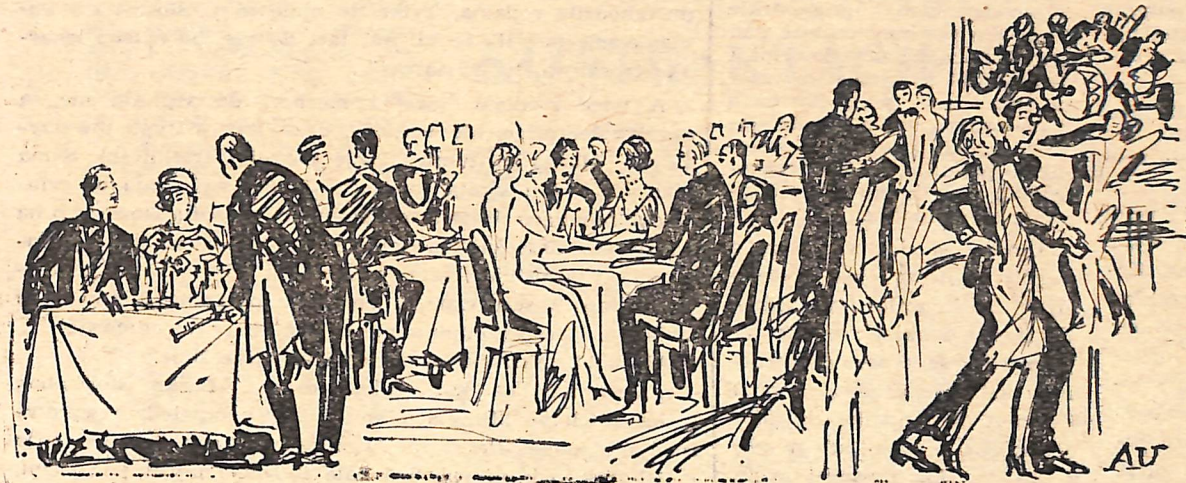
— Nie. Jak już mamy bawić się, to z szykiem.

Garbata ciotka gotuje coraz gorzej, po prostu przez złość, że Kwiryna dobrze żyje z Romanem. Kwiryna od czasu do czasu zje coś na mieście przy przymusowym poczęstunku z tymi kombinatorami, którzy z nią handlują, ale Roman skazany jest tylko na pitraszenie ciotki, choć na pewno nieraz czuje chętkę na coś smacznego. Można by to zrobić i w domu, jednak jak ciotka zaczęła wyliczać, co do takiego smacznego dania trzeba dodatków, Kwirynie odechciwa się wszystkiego.

— Co, na dwie osoby?... — Na trzy — poprawia Roman. — Niech będzie na trzy — mówi Kwiryna — ale to się nie opłaci! Tyle kramu!

Wybierają się po prostu do restauracji, a jeśli garbata ciotka ma nadzieję, że ją wezmą ze sobą, no to się rozczaruje. Wprawdzie Roman bąknął coś o tym, ale Kwiryna zgromiła go: — Dajże pokój! z jej kalectwem! — Dała mu do zrozumienia, że to jest pewnego rodzaju niedelikatność. Jednak ciotka żywi jakąś nadzieję, bo jest usłużna jak nigdy.

— Którą suknię Kwirynia włoży?... — Głupie pytanie. — Tę z trenem i brylantami — odpowiada ironicznie Kwiryna. Ma tylko jedną suknię do wyjścia. — Jak ci się wydaje? — pyta Romana. Roman przygląda się z namysłem i orzeka, że suknia jest dosyć sobie, urozmaicona. — Urozmaicona? — No tak. — I wskazuje na koronkę, strojącą przód i rękawy, podbite w dodatku jedwabiem. W końcu przychodzi do kłótni, naturalnie znów o



Rys. A. Uniechowski

Stolarz popiera ją: chciałby obejrzeć pokoje. Teraz Kwiryna nabiera do niego zaufania i ostatecznie umawia się na jeszcze jedno spotkanie.

Już jest na dobre wciągnięta w plany Romana. Wracają do domu, śpieszą na górę, zapalają światła i już meblują swoje mieszkanie. Tu stanie bieliźniarka, tu łóżka, bokiem do okien, wysunięte trochę na pokój, tu...

— Dlaczego bokiem? — pyta Roman.

Kwiryna nie chce powiedzieć. — No, bo tak, i już. — Roman nalega. — Co masz na myśli? — Wreszcie wydostaje z niej prawdę. Ludzie wystrzegają się ustawiania łóżek nogami do okien, bo wtedy ktoś się może wynieść.

— Wynieść?

Nie nie rozumie. Więc po długich ceremoniach Kwiryna wyjaśnia. — Wynieść na tamten świat.

Roman wybucha śmiechem. — Boisz się tego? — Nie dla siebie, tylko dla ciebie — odpowiada Kwiryna. Ogarnia ich wielkie wzruszenie, obejmują się mocno, są sobie wdzięczni, za ten strach i za miłość. Roman szepce: — Ja już się przyzwyczaiłem tak spać. — Myślą o swoich nocach miłosnych, kiedy się budzą w ciemności i widzą czuby akacji na skwerze, a ponad nimi szerokie, szerokie niebo. — No, więc dobrze, jak sobie chcesz... — Kwiryna w tej chwili nie boi się niczego i nikogo. Nawet samego diabła.

— Wypuścimy się gdzieś na miasto?

— Do kina?

ciotkę, zawsze o ciotkę. — Dlaczego ty do niej tak szorstko mówisz, czy naprawdę nie możesz być dla niej miłsza?

— Nie chcę wiedzieć — odpowiada znacząco Kwiryna — czemu ty za nią tak obstajesz ciągle. Ale jak mamy iść, to chodźmy.

Kwiryna proponuje od razu Lijewskiego, a Roman restaurację w hotelu Saskim, na pierwszy raz, żeby zobaczyć w ogóle jak to wygląda. — My nic nie wiemy, wcale nie bywamy między ludźmi! — No dobrze, dobrze, przecież już idziemy! — mówi ze złością Kwiryna. — Wygląda tak, jakbym cię więziła w domu. — Naturalnie, po takiej rozmowie wchodzą trochę poirytowani do szatni i zdejmują okrycia. Kwiryna mówi z pogardą: — Co za gwałt!

Mówi tak, żeby ukryć zmieszanie. Nie spodziewała się takiego szyku, tak hucznej zabawy. Muzyka grzmi dziko, a przez otwarte drzwi do sali widać lśniące nakrycia stolików, wydekoltowane kobiety, kwiaty i baloniki. W środku, na malutkim kręgu wolnego miejsca, suną pary objęte ramionami, mężczyźni i kobiety przylgnięci do siebie jak jedno ciało. Kwirynie krew uderza do twarzy, chciałaby się wycofać, ale Roman dotyka jej ramienia i popycha lekko. Obejmuje komendę i z pomocą kelnera zdobywa stolik. Gdy się już usadowili, Kwiryna doznaje sprzecznego uczucia. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jej suknia

jest nieodpowiednia, ciężka, niezgrabna i uboga, a zarazem gorszy się, że kobiety poubierane są w suknie podobne do koszulek, u góry wycięte, u dołu do kolan. Jest zadowolona, że Roman umie się znaleźć, i złości się... „Skąd on to wie? Gdzie się nauczył? Czy w tej „strasznej” niewoli, czy na tej „okropnej” wojnie?” — myśli z ironią. Podczas jej rozmyślań Roman zdążył już coś zamówić, a teraz wyciągnął srebrną papierosnicę, którą mu podarowała w rocznicę ślubu, i zapala papierosa. — Co ty, znów wracasz do palenia? — Niezupełnie — odpowiada Roman. — Wiesz, że ci to szkodzi — gdera Kwiryna. — Jeśli po to wyszliśmy z domu — mówi Roman z goryczą — abyś prowadziła takie rozmówki, to możemy wracać

Siedzą w ponurym milczeniu i w chwilę potem, gdy Kwiryna podnosi oczy, widzi w lustrze na przeciw ciemno ubraną parę, nabzdyczoną, z twarzami czerwonymi i lśniącymi, siedzących sztywno i niezręcznie. Tak, to oni. Wyglądają jak chłopcy z podwarszawskiej wsi. Akurat kelner przydziwiał tacę pełną przekąsek i koniak. — Zamówiłeś koniak? — pyta Kwiryna. Usta Romana drżą, ma taki wystraszony wyraz twarzy, że Kwirynie robi się żal. Na miłość boską, kiedy ona wreszcie opanuje się i będzie władać sobą chociaż na tyle, aby nie gadać głupstw i nie dręczyć Romana!...

— Doskonale, właśnie miałam zamiar napić się czegoś, nalewaj. — Już nalane — odpowiada Roman — nie widzisz? — Rzeczywiście, kelner ich obsłużył, przyglądając się spod oka tej dziwnej parze. Akurat też przestano grać, muzyka umilkła, ludzie wrócili na swe miejsca i Kwirynie się zdaje, że wszyscy im się przypatrują i robią uwagi na ich temat. Widzi swe ręce, czerwone, spracowane i zaniedbane, trzymające w niezręczny jakiś sposób nóż i widelec. Roman jest delikatniejszy i wygląda lepiej. Rozgniewana, Kwiryna zabiera się gwałtownie do jedzenia, jakby tylko tym zaprzątnięta. Tak, nie dość jest zarabiać pieniądze, trzeba też umieć żyć. Zaniedbała się, zbrydła, w domu chodzi w serdaku, zamiast kupić sobie elegancki sweter, i w ogóle — jest nie do ludzi.

— Pani pozwoli? — pyta kelner z półmiskiem w ręku.

— Proszę...

To się nazywa być obsłużonym, nie tak jak w domu, gdzie ciotka ciska nakrycia na stół byle jak. Kwiryna, ośmielona już trochę, rozgląda się. Jej bystre oczy widzą już teraz to, czego nie dostrzegały poprzednio, olśnione ogólnym blaskiem. Moze jej suknia jest nieelegancka, ale materiał — to prawdziwa angielska wełna, a te tu wszystkie jedwabie, cekiny, blaszki, koralki — to po prostu nędzne szmaty. Słyszy też, że dama przy sąsiednim stoliku wdzięczy się do mężczyzny w taki sposób, na jaki Kwiryna nigdy by się nie zdobyła w stosunku nawet do własnego męża, nawet gdyby chodziło o śmierć i życie! A ta, przy drugim stoliku, po każdym tańcu zaczyna tę samą historię: zostawiła swe dziecko zamknięte w numerze na klucz a sama tu tańczy z drżeniem serca. Takie tam nabieranie, dobrze, że Roman nie słyszy. Nagle oczy Kwiryny stają się okrągłe ze zdumienia, przechyla się i szepce do Romana: — Patrz! tam, w kącie! Amelcia z aptekarzem!

Aptekarz i Amelcia siedzą tak samo oswiali i milczący. W pożyciu ich zdarza się podobna historia. Przez całe lato Amelcia chorowała, a teraz oto dostaje napadów płaczu. Lekarz twierdzi, że jest zupełnie zdrowa, i zaleca aptekarzowi, aby żona „rozerwała się” trochę. Poszli więc do teatru, a z teatru na kolację. Amelka ożywiła się, aptekarz z troskliwością asystował przy ubieraniu i śmiał się, że żona ubiera się od stóp do głów. Włożyła jedwabną bieliznę, pończoszki z naturalnego jedwabiu i czarną prześliczną suknię, przy której jej skóra i złote włosy wydają się olśniewająco. W teatrze dawano jedną z tych powojennych sztuk, gdzie słowo miłość powtarzało się sto razy w różnych odmianach. Humor Amelki się ulotnił, popadła w jakieś niewesołe zamyślenie. — O czym tak rozmyślasz? — spytał mąż, gdy już siedzieli w restauracji. Wzniosła nie niego swe błękitne oczy i odpowiedziała szczerze: — Myślę, kiedy ostatni raz tańczyłam? — No i? przypomniałaś sobie? — Zmarszczka namysłu ukazała się na gładkim czole Amelki: — To było... tak, tak, to było na Bielanych, dawno, przed wojną... — Zaczerveniała się i pomyślała: „Z panem Michałowskim”. Aptekarz poprawił koinierzyk, który mu dokuczał, i rzekł: — Niestety, nie mogę ci służyć, w moim wieku... — Oczekiwał zaprzeczenia, ale Amelka rzekła tylko: — Ja nawet nie wiem, czy potrafiłabym tańczyć tango. Nigdy nie tańczyłam tanga... — A potem, z dreszczem: — Co za dziwna i piękna melodia.

Aptekarz, naturalnie, nie podzielał jej zdania. Powiedział, jak chodząca gazeta: — Barbarzyńska melodia, niemoralne tańce — i odsunął od siebie tę sprawę. Na ruci raz wybierze restaurację bez muzyki i bez tańców, będzie można trochę porozmawiać.

Gdy masz dziecko „skazowe”

Jakże często widzi się dziecko, które nie może wyjść na dwór, „bo je zawieje”, nie może grać w piłkę „bo się spoci”, nie może pływać „bo się przezięb”, nie może w szkole brać udziału w gimnastyce „bo mu to zaszkodzi”!...

Dziecko alergiczne, a więc mające uczuleniowe zmiany skórne, dychawicę oskrzelową (astmę), katar sienny lub inne choroby o podłożu uczuleniowym, należy wychowywać tak, jak każde inne dziecko. Pozwalać mu chodzić do szkoły, bawić się z rówieśnikami, myć się w chłodnej wodzie, zażywać kąpiele wodnych i słonecznych, uprawiać sporty.

NIE MÓW O CHOROBI

W dychawicy oskrzelowej na przykład bardzo ważny jest czynnik nerwowy. Mały astmatyk nie może być świadkiem takiej oto rozmowy matki: „...bo proszę pani, Wojtuś jest ciężko chory. Gdy wczoraj dostał ataku duszności, to oczy mu wyszły na wierzch, buzia zsiniała. Cudem nie umarł...” Przecież samo takie gadanie może wywołać nowy atak duszności. Przy dziecku trzeba bagatelizować jego dolegliwości, podkreślać, że jest ono jak każde inne. Gdy dziecko uwierzy, że jest śmiertelnie chore, spowoduje to nieodwracalny

uraz psychiczny i może zniszczyć wszelkie wysiłki lekarza i rodziny zmierzające do wyleczenia pacjenta.

DBAJ O CZYSTOŚĆ, WYPOCZYNEK I WŁAŚCIWE UBRANIE

Nieodzownym warunkiem zdrowia jest higiena. Chorzy na uczulenie mają zazwyczaj skłonność do pece-nia się. Resztki potu drażnią skórę, są pożywką dla bakterii, wywołują wyprzenia i stany zapalne. W razie świerzbaczki lub wyprysku, czystość osobista jest nakazem pierwszej potrzeby. (Przy dużym podrażnieniu skóry należy używać mydła glicerynowych lub zmywać miejsca zapalne płynną parafiną).

System nerwowy alergika wymaga dłuższego wypoczynku niż system nerwowy człowieka zdrowego. Pacjent powinien mieć własne łóżko; w lecie spać przy otwartym oknie, w innych zaś porach roku w dobrze przewietrzonym pokoju, pod lekkim i ciepłym okryciem. Odzież musi być: przewiewna (wykluczyć trzeba bluzki nylonowe, ubrania z laminatu, płaszcze z ortalionu itp.), nie za ciasna (krępowanie klatki piersiowej i ściskanie w pasie utrudnia oddech,

ucisk może też drażnić skórę) i nie drażniąca (nie należy więc nosić bieleziny wełnianej).

Niezależnie od tego należy chronić dziecko przed osobami, zakatarzonymi i zagryzionymi, dbać o jego uzębienie, likwidować wszystkie stany zapalne: zatok czołowych, migdałków podniebiennych, wyrostka robaczkowego, woreczka żółciowego, ucha środkowego.

WŁAŚCIWE ODŻYWIAC

Dla niemowląt i dzieci najczęstszymi alergenami, czyli substancjami uczulającymi, są białka znajdujące się w pokarmie. Spowodowane jest to stosunkowo dużą przepuszczalnością ścianek jelita, przez które do krwi dziecka przenikają nie tylko produkty trawienne białek (amino-kwasy), ale również składniki nie rozłożonych pokarmów, często wywołujących uczulenia. Może się to ujawniać biegunką, nieżytem nosa, oskrzeli, dychawicą oskrzelową lub pokrzywką skórną.

Najkłopotliwsze jest uczulenie na mleko. Zazwyczaj mleko krowie nie-mowlęciu nie szkodzi, ale co robić ze starszym dzieckiem? Pamiętajmy, że gotowanie zmniejsza alergiczność potraw. Dziecko może być uczulone na mleko surowe, ale jednocześnie pić mleko przetworzone lub mleko

w proszku. Jeżeli i to nie pomaga, wypróbujmy, jak dziecko reaguje na mleko kozie lub owcze, jak trawi produkty mleczne: sery, twaróg, ser-watkę, kefir. Masło jest na ogół do-brze znoszone przez dzieci uczule-niowe.

Dieta powinna być smaczna i uro-zmaiconą, z odpowiednią ilością ka-lorii, białka, witamin i soli mineral-nych (muszą one zastąpić braki pow-stające wskutek wykreślenia z diety potraw będących alergenami).

Nie przekarmiajmy jednak dziec-ka jednakowymi potrawami białko-wymi. Niedopuszczalny jest na przy-kład taki jadłospis: rano dwa jajka w szklance, w południe jajko w zap-ce i kluseczkach, po południu kogel-mogel, wieczorem jajecznica!

BĄDŹ ŁAGODNA I CIERPLIWA

Pamiętajmy: dziecko alergiczne jest niezwykle nerwowe i wrażliwe. Wymaga więc pogodnej atmosfery rodzinnej, bez awantur i kłótni. Ma-ły pacjent, i tak już pokrzywdzony przez życie, bardziej łaknie miłości rodzicielskiej niż zdrowe dzieci. Strzeżmy się jednak czułości okazy-wanej wyłącznie w czasie ataku. Jest to poważny błąd wychowawczy, powoduje bowiem często, że dziecko „ucieka w chorobę”, aby w ten spo-sób zainteresować rodziców swoją osobą i otrzymać pieczyotę, których na co dzień mu skąpią. Łagodnością, cierpliwością, dobrocią i konsekwen-cją postępowania osiągnięcie cel: wyleczenie dziecka. Prawie każdą chorobę uczuleniową wieku dziecię-czego można wyleczyć całkowicie.

dr ANDRZEJ KORSKAK

Szyjąc same — oszczędzamy

Niezastąpiona bluzka

Dzięki swej praktyczności, bluzka i spódnica zawsze będzie modna, zwłaszcza jesienią i zimą.

Młodym i szczupłym Czytelniczkom polecamy bluzki lub pulawki wpuszczane do środka, tęższym — bluzy czy tuniki noszone na wierzch.

Z podanego dzisiaj zasadniczego wykroju, wprowadzając małe zmia-ny możemy wykonać różne bluzki.

Rys. 1 — przedstawia wzór bluzki sportowej. Szyjemy ją wg wykroju (a) plecy i (g) przodu, z koszulowym rękawem (o), mankietem (p) oraz z kołnierzykiem ze stójką (m-n). Gó-rą stębnujemy kieszonki (d) z klap-ką krojoną z całości. Zapięcie „po-lo” wykańczamy nakładaną plisą (f). Wszystkie brzegi bluzki odszywamy stębnówką szerokości pół centymen-ra.

Rys. 2 — bluzka o korzystnym przy krótkiej szyi i okrągłej twarzy dekolcie wyciętym w szpic i wykończonym plisą (b). Rękawy (h) do-lęm zwężone zaszewką, kieszenie cięte. Plisę w przodach (b), nałożę-nie dołu rękawów (j) i patki kiesz-e-niowe (c) możemy wykonać w odręb-nym niż bluzka kolorze z materiału gładkiego lub deseniuowego (kratka, ukośne paski, kropczki czy inny drobny wzorek).

Rys. 3 pokazuje bluzkę strojniej-szą, nieco więc trudniejszą w wyko-naniu. Zapięcie w przodach wykań-czamy plisą (f) lekko zaokrągloną dołem. Taką samą plisę dajemy przy rękawach (h) zapinanych w zaszew-ce na guziki. Kołnierzyk (l) ze stój-ką kroimy z całości. Wszystkie brzegi dwukrotnie odszywamy stęb-nówką w odległościach 1/2 cm.

Rys. 4 — lżejsza bluzeczka sporto-wa z krótkim rękawem, kołnierzy-kiem (l) i z bocznymi rozporkami. Zapięcie w przodach na zamek błyskawiczny lub odszyte kryto. Rękaw kroimy na podstawie koszulowego (o); długość 26 cm.

Rys. 5 — pokazuje bluzkę całą zapinaną przodem na drobne gu-

ziczki. Kołnier — płaska stójka (k), krótkie rękawy oraz nakładane kie-szonki (e).

Z materiałów proponujemy wełny

gładkie, żakardy, kaszmiry lub dese-niowe (bardzo obecnie modne) w sto-nowanych spokojnych kolorach.

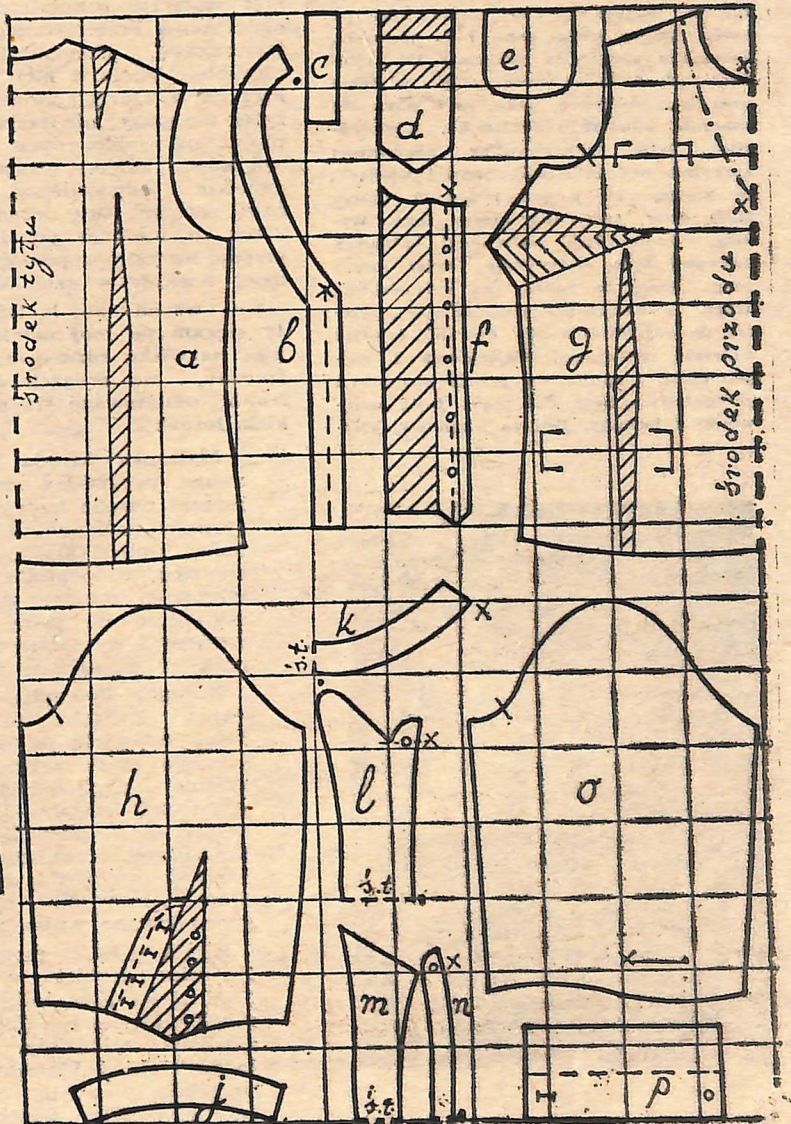
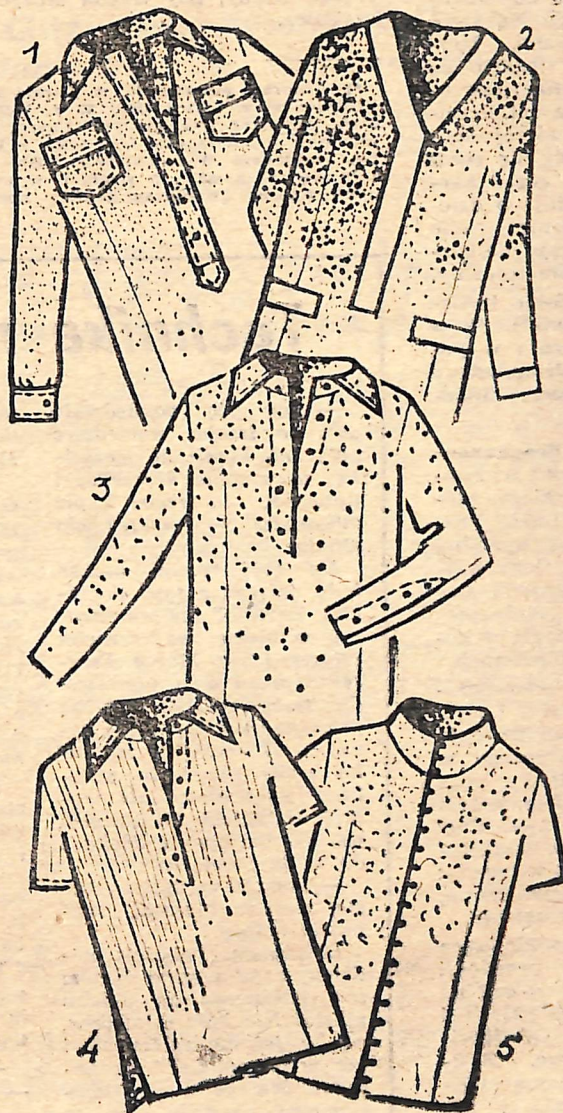
Na uszycie bluzeczki według ry-sunków 1, 3, 5 potrzeba 1 m 60 cm, wg rys. 2 — 1 m 40 cm, zaś wg rys. 4 — 1 m 25 cm materiału.

Wykrój opracowany jest na wy-

miary: ob. góry — 110 cm, ob. pasa — 90 cm, ob. bioder — 114 cm.

Rysunek podajemy w skali 1:10, tj. 1 kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

UWAGA — przy krojeniu z mate-riatu, do formy należy dodać na szwy i założenia.



KOBIETY WALCZĄCEGO LAOSU

LAOTANKI są inne niż Wietnamki, do których widoku przywykłam od wielu miesięcy. Nie tak smukłe i delikatne, czasem krępe i silniejsze, sądząc z wyglądu. Inaczej się czeszą. W przeciwieństwie do wietnamskich dziewcząt z Wietnamu, noszących warkocze lub długie, luźno spuszczone na plecy włosy spięte blaszaną klamerką. Laotanki upinają fryzurę w ciasny kok.

Ich ubiorem nie są szerokie powłóczyste spodnie, lecz kuse bluzki i długie po kostki spódnice uszyte z szorstkiej, kolorowej, sporządzonej w domu tkaniny, u dołu zazwyczaj ozdobione pasmem szerokiego haftu.

Inaczej wyglądają niż Wietnamki, choć podobnie jak ich sąsiadki z drugiej strony granicy są ciemnokulawe i czarnowłose. Ale tak jak one pośród wojny i walki wchodziły w nowe życie, inne, aniżeli życie kobiet poprzednich pokoleń.

Jeszcze do niedawna o losie laotańskiej dziewczyny decydował mężczyzna: ojciec lub najstarszy brat, potem mąż. Do reguły należały przedwczesne małżeństwa, zawierane przez rodziców w imieniu dzieci. Nagminny był również zwyczaj wydawania dorastającej dziewczyny za małoletniego chłopca, którego musiała wychowywać aż do wieku dojrzałego. Potem bardzo często brał on sobie jeszcze jedną żonę i ta pierwsza, która mu poświęciła najlepsze lata młodości, schodziła na drugi plan w domu oraz w gospodarce, jako zbyt stara dla znacznie młodszego małżonka. Wieleżństwo było praktykowane nagminnie; sprzyjało ono lenistwu „pana i władcy”, za którego na polach ryżowych pracowały dwie, trzy, lub cztery żony. Według laotańskich porządków ludowych najlepiej było mężczyźnie mieć cztery żony: jedną do roboty na ryżowiskach, drugą do krzątania gospodarskiego, trzecią do zajmowania się domem, czwartą wreszcie, zazwyczaj najmłodszą i najładniejszą, trudniła się przede wszystkim przygotowywaniem dla męża fajki opiumowej i herbaty. Ileż to kłopotów, kłó-

ni, nierzadko tragedii i nieszczęść powodowały zabiegi o względy mężczyzny, o pierwszeństwo w domu.

Zdarzali się, co prawda rzadko, odważni młodzi ludzie, którzy poznawszy dziewczynę pokochali ją i decydowali się na wspólne pożycie z wiedzą i zgodą zainteresowanej, lecz bez wiedzy i zgody jej rodziców. Młody chłopak porwał wtedy dziewczynę i uprowadził ją z rodzinnego domu. Dochodziło nieraz do ostrych zwad i waśni i do krwawych bójek. Odwoływano się wówczas do sił ziemskich, czyli duchów. Interwencja ich była bardzo prosta: posmarowanie dziewczynie głowy krwią ze świeżo zabitej kury oznaczało, że jest ona pod opieką duchów, którym sprzeciwić się nie należy.

WALKA wyzwolenicza, wojna, którą patrioci laotańscy toczą od lat dwudziestu pięciu (jesienią roku bieżącego przypada czterdzięciolate istnienia i działalności Frontu Patriotycznego Laosu), przyspieszyła i rozwinęła sprawę równouprawnienia kobiet. One musiały zastąpić w wielu pracach i czynnościach braci, synów i mężów, którzy poszli do szeregów armii wyzwoleniczej Pathet Lao, lub do oddziałów partyzanckich. Wiele kobiet wstąpiło ochotniczo do służby dla Frontu Patriotycznego. Są sanitariuszkami, pielęgniarkami, łączniczkami. Wiele z nich sięgnęło po karabin, z którego potrafią robić użytek nie gorzej niż mężczyźni. Przejmując na siebie coraz więcej obowiązków kobiety stawały się coraz śmielsze i odważniejsze, coraz bardziej zaradne. One decydują o dzieciach, o młodym pokoleniu, one przede wszystkim pomagają najbardziej wiekowym członkom rodziny.

Gdy wspominam laotańskie kobiety sięgam po mój notatnik^{*)}. Są w nim nazwiska rozmówczyń i w pospiechu, na drogach dżunglowego frontu, odnotowane fragmenty ludzkich losów:

Małżonka księcia Souphanouvong, przywódcy walki wyzwoleniczej narodu laotańskiego, który pałac królewski w Luang Prabang, stolicy kraju, i wygodną siedzibę w Vientiane, jego największym mieście, zamienił dobrowolnie na pełne niebezpieczeństw i wyrzeczeń życie w górach, w dżungli, w pieczarach.

Kampha Boumpha, przewodnicząca Związku Kobiet Laosu, która od wielu lat nie widziała swojego męża, zatrudnionego w służbie dyplomatycznej poza granicami kraju. — Nie jestem wyjątkiem — powiada. — Cały nasz naród, a zwłaszcza nasze kobiety dobrze wiedzą, co to znaczy: długoletnia rozłąka, przymusowe, spowodowane wojną rozstanie.

Kham La, przewodnicząca Związku Kobiet w prowincji Sam Neua była kilkakrotnie na międzynarodowych festiwalach i zjazdach młodzieży. Odwiedziła Helsinki i Warszawę. Z uśmiechem wspomina naszą stolicę, taką jaką widziała i zapamiętała w roku 1955.

Młode dziewczęta-partyzantki z karabinami w rękę, które czuwały nad moim bezpieczeństwem podczas uciążliwego marszu w kierunku odległych, ukrytych pośród gór wiosek. Robotnice zatrudnione przy warsztatach tkackich i przędzalniczych, zainstalowanych w ogromnej grocie, której wnętrze, z natury dość obszerne, sztucznie rozszerzono, aby zmieściła się w nim cała spora fabryczka.

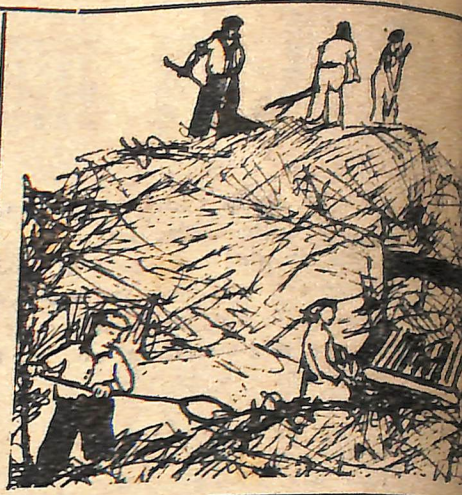
ALE najbardziej utkwiły mi w pamięci młode dziewczęta, z którymi mogłam się porozumieć w zrozumiałym dla obu stron języku rosyjskim. To były laotańskie le-karki, ubrane tak jak wszystkie miejscowe kobiety w ludowy strój. Opowiadały mi o wojnie, która toczyła się w ich kraju, zawsze pamiętna od lat ich dzieciństwa. O tym, jak traciły swoich najbliższych, mordowanych przez oddziały reakcyjne lub obcych dywersantów. O przedostawaniu się do Północnego, czyli Górnego Laosu, gdzie Front Patriotyczny od dawna założył i ugruntuwał swoje bazy. O długoletnich rozłąkach z rodziną, o tęsknocie za matką, za ojcem. Posłano je wreszcie do Kraju Rad, na studia medyczne. Studiowały w różnych miastach radzieckich, w Moskwie, w Leninogradzie, w Charkowie. Poznawały innych ludzi, inny klimat, uczyły się najpierw tajników rosyjskiego alfabetu i języka, potem zaś medycyny. Zdobywały wiedzę i umiejętności fachowe, po to, by wrócić do kraju, by spożytkować je w warunkach wojennych...

Nie mogę oprzeć się pokusie postawienia pytania: Czy bardzo było wam ciężko, po kilkuletnim przebywaniu w Europie, przywyknąć na nowo do warunków tutejszych, do prymitywu leśnego życia, do ustawicznie grożącego niebezpieczeństwa?

Jedna z moich rozmówczyń odpowiada bez namysłu, z łagodnym uśmiechem:

— Pewnie, że nie lekko. Ale nigdzie i nigdy nie będzie nam zbyt ciężko wtedy, gdy trzeba służyć ojczyźnie...

^{*)} Autorka przebywała w Laosie dwukrotnie: w r. 1967 i 1970. W r. 1967 dotarła do stref wyzwolonych Laosu, jako pierwsza dziennikarka i pisarka z Europy. Nakładem Wydawnictwa MON ukazała się jej książka o strefach wyzwolonych Laosu: „Bambusy szumią nocą”.



TRUDNA

— Jakie były żniwa? — powtarza nasze pytanie Antoni Dąbrowski. — Z dwóch i pół hektara zwiozłem za ledwie cztery mniejsze wozy w deskach. Dawniej zwiozłem dużymi, drabiniastymi wozami.

Dąbrowski gospodaruje na 9 ha. W tym roku jest zadowolony tylko z owsa i rzepaku. Jeszcze nie zaczął omlotów:

— W poprzednich latach młocarnia pracowała u mnie cały dzień, teraz wystarczy godzina.

Na polu sąsiadów słychać warkot młocarni. Poza mechanikiem obsługa tu wyłącznie żeńska. Kobiety zwiążają się jak w ukropie, by nadażyć z podawaniem snopów. Do worków sypie się ziarno. Zeschnięte, nie wyrosnięte...

Kółko rolnicze w Dębowej Górze ma dwie młocarnie, obie na chodzie. Będą pracować jeszcze przez kilka tygodni. Świeże ziarno trafia do magazynów GS.

— Jak dotychczas — informuje magazynier Tadeusz Dobrzyński — skup zboża przebiega słabo. Rolnicy wykonali nie więcej niż 5 procent kontraktacji. Istniał dobry zwyczaj, że GS i kółka rolnicze własnym transportem zabierały zboże od gospodarzy, jeśli dostawiali go ponad 3 tony. Ta forma skupu cieszyła się dużym powodzeniem, gdyż oszczędzała czas rolnikom.

— W tym sezonie nie odbieraliśmy wcale trytonówek — mówi magazynier. — Żaden gospodarz nie zgłosił takiej ilości.

Technika nabijania

— Jak się powiedziało „a”, to trzeba powiedzieć „b”. Jak kupiliście wersalkę, wyścielane krzeselka i dywanik, to trzeba kupić odkurzacz — powiedziała Hanka.

Na mój rozum można było jeszcze z tym poczekać. Przecież nie mieszkamy w bloku na trzecim piętrze i nie kłopot krzeselko przed dom wystawić do trzepania. Zresztą są pilniejsze potrzeby. Ale gadaj to Hance! Gdy się taka sroka uprze, to młotkiem jej z głowy nie wybiję. Uzbierała 500 złotych, na 200 zaciągnęła Józka i do mnie powiada:

— Jeszcze mi tylko trzysta złotych brakuje, mamusia dokończ...

Dokończyła. Żebyście widzieli, z jaką miną Hanka ten odkurzacz ze sklepu niosła! Nie było człowieka, co by jej nie zatrzymał i „co w tym pudle?” nie zapytał. Nazajutrz z dziewczynami uradziły, że w niedzielę zrobią pokaz no-

woczesnego sprzętu gospodarskiego. Gdzie? Oczywiście u mnie.

Naschodziło się blisko trzydzieści dziewczyn i kobiet z całej wsi. Janka Wawrzyniakówna rosół gotowała w szybkowarze, Zośka Jankowska robiła różne soki z jarzyn i owoców, Hanka, nie moja tylko, Porębianka spódnice ojcowe z elany prasowała żelazkiem z termoregulatorem. Nasza zaś córeczka w pokoju odkurzaczem robiła porządki.

Pokaz się udał i w następnym tygodniu przybyły we wsi trzy nowe żelazka i jeden szybkowar. Odkurzacza tylko nikt nie kupił, bo do Geesu nie dostarczyli. Na szczęście, bo w sobotę...

Włączyła Hanka odkurzacz i za dywan się wzięła. Nie dojechała do połowy, gdy warczenie ucichło.

— Prądu nie ma, czy co?

— pyta Hanka.

— Gdzie tam, przecież w sieni żarówka się świeci —

powiadam. — Odkurzepsuty.

— Mama to też... to Hanka i dalej włączyć, tu wyłączyć, ki sprawdzać. Na niej się wydłużyla.



Za naprawę odkurzacza (nazywa się „Zelmer”, produkowali go w Rosji) zapłaciła Hanka.



Dziewczyna laotańska pracuje przy transporcie. Fot. autorka



JESIEŃ

W tak trudnym roku nie możemy uelastyczyć przepisów i odbie-
łości mniejsze od trzech ton? Al-
też organizować odbiór zboża od
gospodarzy równocześnie?
S poszedł po linii najmniejszego
u, nie uwzględniając braku cza-
olników zajętych pilnymi robotami
w polu. Jeszcze nie jest za póź-
na podjęcie odpowiedniej decyzji!

*

Pracą najważniejszą są obecnie
enne siewy. Orki idą szybko, trak-
ysci pracują od świtu do późne-
wieczora. Niektórzy rolnicy przy-
szyli nawet wykopki, aby przy-
wać pod siew pola po ziemniak-
n. W GS nie brak nawozów
nych, choć ich rozprządzenie
idzie tak sprawnie, jakby sobie
życzyła służba rolna. Rolnicy
szale je wykupują zostawiając to
ostatnią chwilę. Prostym wyjściem
by zorganizowanie zbiorowej do-
wy nawozów, aby odciążyć rolni-
y od jeszcze jednego zajęcia.

Na to z rozsiewaniem nie będzie
potów.

Gospodarze dają obecnie blisko
pół tony nawozów na hektar —
wiada dyrektor Wodnicki z POM
Dębowej Górze. — Z plachty nie
się takiej ilości wysiać. Toteż
pagujemy siew nawozów rozrzu-
ami do wapna. W ubiegłym roku
biliśmy tak w gospodarstwach Sta-
Rawy. Rolnicy byli zadowoleni.
magazynie GS stoją worki pełne
na siewnego na planowaną odno-

gotówką 365 złotych. Włą-
czyła, odkurzacze popraco-
wał z piętnaście minut i
znów zaczął dymić i
iskrzyć.

— Przerób go na elektro-
wóz — doradził Hance Jó-
zek, ale nie pora na żarty,
bo dziewczyna też miała w
oczach. Chybkim, by jej
ludzie nie widzieli, znowu
odkurzacze do miasta wy-
wiozła. Naprawili. Praco-
wał trzy miesiące i znów
się zepsuł...

Józek, kiedy się czwarty
raz o stojące w sieni pudło
potknął, chwycił odkurzacze
za ucho i wyniósł do sto-
doly. Hanka zrobiła wtedy
obliczenie: 1000 zł plus 365
zł plus 120 zł na dojazdy
do miasta... Okragłe 1500
złotych ubyło nam z kie-
szeni.

Czemu Wam piszę to
wszystko? Ano po to, żeby
ostrzec: dawniej nabijali
ludzi w butelkę, teraz stu-
ży do tego technika. Można
nabijać w... odkurzacze.

MARIANNA

(Na podstawie listu Czy-
telniczki z Siennicy w po-
wiecie mińskim).

wę i dodatkowo w ramach pomocy
siewnej. Agronom wspólnie z gro-
madzką radą określił, ile ton ziarna
potrzebują gospodarstwa dotknięte
klęską nieurodzaju. Lecz pięćdziesiąt
trzy tony ziarna, dostarczonego w ra-
mach pomocy siewnej, nie zabezpie-
czy wszystkich potrzeb rolników. W
tej sytuacji magazyn GS otrzymał
doraźnie 25 ton ziarna siewnego, któ-
re będzie sprzedawane po cenach
wolnorynkowych. Z tego przydziału
gospodarze mogą zakupić brakujące
im ilości.

*

Dom Kowarów zamknięty na czte-
ry spusty. Wszyscy w polu zbierają
ziemniaki.

— Myśleliśmy, że nam pomożecie
— żartem wita gości Halina Kowar-
wa. — Byłoby ze trzy redliny mniej
do roboty!

Nie obrodzili w tej wsi ziemniaki
tego roku. Te największe jak kurze
jajka, inne jak kasztany. W dodatku
są kłopoty z kopaczką. Kółko rolni-
cze ma ją dostać w IV kwartale.

— Akurat będzie po wykopkach
— stwierdza prezes kółka Kowara. —
Teraz pożyczamy kopaczkę z Jurko-
wa. Zapotrzebowanie ogromne. Na
szczęście, odpukać! Jeszcze się nie ze-
psula. Te kopaczki dwurzędowe są
dobre, ale bardzo łatwo o popsucie
rolek. Że też konstruktorzy nie po-
myślą o tym, by części pracujące w
ziemi zabezpieczyć osłoną. Wtedy ko-
paczka byłaby dużo trwalsza. Pra-
cownicy kółek rolniczych nie musie-
liby jeździć aż do fabryki po braku-
jące części.

Te uwagi rolników z Dębowej Gó-
ry przekazujemy producentowi kopa-
czek, fabryce w Strzelcach Opolskich.
Na polu Kowarów zbiera ziemnia-
ki również Maria Cybulska i kilka in-
nych kobiet. Pomagają po sąsiedzku.

— Sami nie dalibyśmy rady — ob-
jaśnia gospodyni. — I chłopów zapę-
dziliśmy do zbierania. Dawniej nie
chcieli chodzić na wykopki. Wybrzy-

dzali, że to babska robota. Ale jak
równouprawnienie to równoupraw-
nienie!

Gospodynie mogą spokojnie praco-
wać w polu, bo we wsi jest czynne
przedszkole.

*

Spotrzażenia z gromady podsumo-
wują w Wydziale Rolnictwa PRN w
Skierniewicach.

— Dla usprawnienia prac polowych
powołaliśmy zespół żniwno-omłoto-
wo-wykopkowy — mówi zastępca
kierownika Marian Matysiak. — W
każdy wtorek spotykają się przed-
stawiciele PZKR, PZGS, POM i my.
Wspólnie omawiamy aktualne spra-
wy, bez zbędnej korespondencji i te-
lefonów.

PZKR zalecał kółkom, by przysto-
wały harmonogram prac. Gospodarze
wołają jednak zamawiać usługi z dnia
na dzień, co wcale nie ułatwia pracy
kółka.

W pracach jesiennych nie bierze u-
działu 10 młocarni, 5 silników spali-
nowych do młocarni, 31 traktorów i
kilka kopaczek. Niektóre z tych ma-
szyn są nieczynne od miesięcy. Na-
wet nie pytam dlaczego, bo odpow-
iedź znam z góry. Jest taka sama
od lat: brak części zamiennych.

Powiat skierniewicki, jako najbar-
dziej poszkodowany w woj. łódzkim,
otrzymał około 700 ton ziarna w ra-
mach pomocy siewnej (rolnicy mu-
sieli zaorać około 10 tysięcy ha żyta).
Rzecz w tym, by przyspieszyć jego do-
stawy. Transport bowiem opóźnia się,
gdyż ziarno jedzie tu aż z północnych
województw, gdzie terminy żniw są
późniejsze o blisko dwa tygodnie. A
przecież musi ono jeszcze być podda-
ne próbom w stacjach oceny nasion.
Czy nie byłoby lepiej sprowadzać
ziarno z tych województw, gdzie żni-
wa są nieco wcześniej? Uniknęłoby
się wtedy kłopotów z terminami
agrotechnicznymi, których przestrze-
ganie ma ogromny wpływ na przyszłe
zbiory.

MARIA MACHIŃSKA

POCZET Kobiet POLSKICH OD A DO Z

MESSAL LUCYNA (1886—1953),
właściwie Lucyna Mischał-Sztukow-
ska. Początkowo zamierzała zostać
tancerką i kształciła się w tym kie-
runku. Ale w 1909 r. zadebiutowała
jako śpiewaczka i od razu zdobyła
uznanie publiczności. Dalsze szkole-
nie głosu przyniosło wspaniałe rezul-
taty. Żadna z ówczesnych naszych
śpiewaczek, nawet
wielka Wiktoria
Kawecka, nie mo-
gła konkurować z
Messalówną pod
względem techniki
głosowej. Z jej
nazwiskiem wiąże
się też najświet-
niejszy okres ope-
retki warszaw-
skiej. Messalka,
tak warszawiacy
zdrobnili nazwisko
swojej ulubienicy,
obdarzona wdzie-
kiem, szykiem i
temperamentem, posiadała ponadto
wybitny talent aktorski. W dodat-
ku cudownie tańczyła. Była pierw-
szą u nas primadonną, która połą-
czyła na scenie śpiew z tańcem. Jej
niezapomniane kreacje to: wesola
wdówka, hrabina Marica, Bajadera
i wiele, wiele innych. Po wojnie War-
szawa uczciła swą ulubienicę jubi-
leuszem.



MĘCZKOWSKA TEODORA (1870—
1954) z domu Oppman, była rodzoną
siostrą Artura Oppmana, piszącego
pod pseudonimem Or-Ot wiersze o
starej Warszawie. W przeciwieństwie
do swego romantycznego brata była
chłodna, rzeczowa, zawsze spokojna
i opanowana, ponadto bardzo przy-
stojna i elegancka. Studia wyższe u-
kończyła w Szwajcarii, następnie u-
czyła fizyki na słynnej warszawskiej
pensji Jadwigi Sikorskiej. Mąż jej
był znanym lekarzem-społecznikiem,
w młodości członkiem partii „Prole-
tariat” i więźniem Cytadeli. Ale i
Teodora Męczkowska od wczesnej
młodości garnęła się do pracy spo-
łecznej. Już w okresie studiów uni-
wersyteckich należała do tajnego
Koła Kobiet Korony i Litwy. Później
była jedną z organizatorek Towarzy-
stwa Pedagogicznego, które rozpocze-
ło działalność w 1903 r. oraz współ-
twórczynią Towarzystwa Kultury Pol-
skiej, powołanego do życia w 1905 r.
Kierowała w nim Komisją Spraw
Kobiety, zajmującą się dokształ-
caniem dziewcząt zatrudnionych w
fabrykach i w rzemiośle. Położyła
wielkie zasługi w walce o prawo ko-
biet do pracy i do nauki. Z jej ini-
cjatywy powstało też Polskie Sto-
warzyszenie Równouprawnienia Ko-
biet. Była ponadto autorką publikacji,
poświęconych sprawom społecznym i
pedagogicznym, współredaktorką
„Przeglądu Pedagogicznego” i postę-
powego czasopisma „Ogniwo”. W
1918 r. została powołana na stanowi-
sko wizytatorki żeńskich szkół śred-
nich. Nadal brała czynny udział w
pracy wielu kobiecych organizacji, jak
Klub Polityczny Kobiet Postępowych,
jak Stowarzyszenie Kobiet z Wyż-
szym Wykształceniem. Często uczest-
niczyła w zjazdach i konferencjach
krajowych i zagranicznych.

(63)

ST.

Śpiewa Halina Frąckowiak
Gra Grupa ABC A. Nebeskiego.

Gdzie jest wczorajszy dzień?

Słowa: KRZYSZTOF BORYS

Muzyka: ANDRZEJ MIKOŁAJCZAK

Jak pol-ny kwiat pło-ną dziś u-sta
two o-od ra-na bla-ask słoń-ca stro-i cie
wte-dy gdy nie by-łam sa-ma, gdy ty
by-łeś bli-sko mnie szczęście nam przy-
-no-sił ka-żdy dzień -. Teraz gdy zo-sta-łam sa-
-ma, gdy nie je-steś bli-sko mnie wspo-
-mi-nam wcz-o-raj-szy pię-kny dzień -.
Szytych, J. Ryneckak.

Parlando: Szary świt, trochę mgły itd.

u nas i na świecie

(C. d. ze str. 3)

123. Pozwala to na utworzenie w 21-milionowej Kerali rządu stanowego, który ma duże szanse na sprawowanie władzy przez najbliższe pięć lat.

Po Chile, gdzie jak nasi Czytelnicy wiedzą, w wyborach prezydenckich zwyciężył kandydat zjednoczonego frontu lewicy, socjalista Salvador Allende, także inny kraj Ameryki Południowej nasilił rytm postępowych przemian. Oto w 12-milionowym Peru, jeszcze do niedawna znajdującym się w półkolonialnej zależności od USA, państwo przejęło pod swoją kontrolę już prawie wszystkie banki. Dotychczas stanowiły one podstawowy instrument dominacji i ingerencji obcego kapitału w gospodarkę oraz życie polityczne kraju. Ostatnio rewolucyjny rząd generała-prezydenta Vallesco Alvado ogłosił projekt reformy systemu oświaty. W Peru, w którego poszczególnych okręgach ponad 80 procent ludzi nie umie pisać ani czytać, od przyszłego roku obowiązywać ma powszechne nauczanie dla dzieci i młodzieży, nauczanie dwujęzyczne w okręgach indiańskich (gdzie ludność nie mówi dotąd po hiszpańsku) oraz wprowadzony zostanie system stypendiów państwowych dla studentów pochodzących z rodzin robotniczych i chłopskich.

Projektowana reforma potwierdza raz jeszcze konsekwencję z jaką rozwija się rewolucja peruwiańska, której druga rocznica właśnie obecnie — 3 października — obchodzona jest uroczystość w tym kraju.

*

Ze wszystkimi wymienionymi państwami Polska utrzymuje coraz ściślejsze kontakty. Oto ostatnio bawili u nas szwedzcy parlamentarzyści, członkowie Komisji Spraw Różnych. Na czele delegacji stała przewodnicząca Komisji, pani Eriksson. W tym samym czasie w Sztokholmie podpi-

sane zostało kolejne porozumienie o współpracy kulturalnej i naukowej między naszymi krajami na lata 1970—1972. Wizytę w Polsce złożył także minister Gospodarki Rybnej Peru, gen. Vanini.

Położyć kres rozlewowi krwi!

W związku z wydarzeniami w Jordanii, ZSRR podjął energiczną działalność dyplomatyczną, której celem jest przerwanie bratobójczych walk i zapobieżenie ingerencji z zewnątrz. Jak stwierdza komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych Związku Radzieckiego, rząd radziecki za pośrednictwem swojej ambasady w Waszyngtonie zwrócił rządowi Stanów Zjednoczonych uwagę na konieczność wykazania przez wszystkie państwa rozwagi przy podejmowaniu kroków związanych ze skomplikowaną sytuacją, jaka wytworzyła się na Bliskim Wschodzie oraz na to, że jakakolwiek ingerencja z zewnątrz w Jordanię skomplikowałaby jeszcze bardziej sytuację na Bliskim Wschodzie i sytuację międzynarodową w ogóle. Podkreślono także, że rząd USA mógłby wpłynąć na rząd Izraela, aby nie starał się on wykorzystać wydarzeń jordan- skich w agresywnych celach.

Nad sytuacją w Jordanię obradują w Kairze szefowie dziesięciu państw arabskich. Postanowili oni utworzyć specjalny komitet pomocy dla ludności Jordanii, która ucierpiała w wyniku ostatnich walk. Zjednoczona Republika Arabska zobowiązała się dostarczyć komitetowi środków transportu lotniczego dla utworzenia mostu powietrznego Kair — Amman.

Do stolicy Jordanii, Ammanu przybyła misja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, aby nieść pomoc rannym. Władze MCK zaapelowały do wszystkich towarzyszy Czerwonego Krzyża o pomoc dla ofiar konfliktu. Równocześnie MCK wystąpił z

propozycją 24-godzinnej zawieszona broni w Ammanie oraz w 20-kilometrowym pasie wokół miasta, aby można było ewakuować rannych i udzielić im niezbędnej pomocy.

Młodzi pomocnicy

Każdy kłós na wagę złota — pod tym hasłem Związek Młodzieży Wiejskiej od trzech lat organizuje ogólnokrajową akcję pomocy żniwnej rolnikom, którzy jej najbardziej potrzebują: chorym, samotnym, wdowom, inwalidom wojennym.

W tegorocznych, wyjątkowo trudnych żniwach, na polach indywidualnych rolników, PGR i spółdzielni produkcyjnych pracowało ponad milion dziewcząt i chłopców. Dziewczęta zorganizowały także ponad 3000 dziecińców dla wiejskich dzieci, dzięki czemu ich rodzice mogli spokojnie pracować w polu.

Uroczyste zakończenie i podsumowanie wyników akcji „Każdy kłós na wagę złota” odbyło się w podkrakowskiej wsi Łąka Górna. Lipcowa powódź wyrządziła tam bardzo poważne szkody, toteż pomoc młodzieży miała szczególne znaczenie.

W skrócie

Gościliśmy w naszym kraju delegację Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) z sekretarzem Wernerem Lamberzem, a także przewodniczącą Komitetu „Tygodnia Bałtyku”, posła do Izby Ludowej NRD, dr Lothara Bolza. W Polsce przebywała również delegacja Powszechnej Konfederacji Pracy (CGT), najsilniejszej i najliczniejszej centrali związkowej Francji. Jej wizyta przypadła akurat w 75-lecie istnienia CGT.

W zachodnio-niemieckim mieście Frankfurt nad Menem toczy się proces przeciwko 64-letniemu dr Horstowi Schumannowi, hitlerowskiemu specjalście od zbrodniczych eksperymentów, przeprowadzanych na więźniach obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Buchenwaldzie i Ravensbrück. Ten fachowiec od eutanazji, czyli „mitosiernego” uśmiercania chorych umysłowo, w latach 1940—41 skierował do komór gazowych ponad 15 tysięcy ludzi.

Październik jest tradycyjnym u nas „miesiącem upowszechniania oszczędności”. W tym roku wprowadzono pewne zmiany. Otóż dotychczasowy „Konkurs 300” zastąpiony zostanie „Konkursem 1000”. Jego zasadą będzie przetrzymanie tysięcy złotych na książeczce oszczędnościowej przez cztery miesiące: od 1 listopada br. do końca lutego przyszłego roku. Książeczki z tymi wkładami wezmą udział w losowaniu cennych nagród, między innymi samochodów i traktorów.

Numer oddano do druku 25.IX, o godz. 16.

— Co mówicie?! — dźwięk jego zmienionego głosu sprawił mi brzydką satysfakcję.

— Nieśtety. Inspektorzy już na początku kontroli zarekwirowali pański gabi...

Usłyszałem trzask odłożonej słuchawki. Patrzcie jaki ważny! Korona mu spadnie, jeśli kilka dni posiedzi razem ze mną w jednym pokoju?

Nazajutrz dyrektor zjawił się dopiero w południe. Wyglądał jakby nie nocował w domu. Pod opalenizną twarz miał blade-szara, co podkreślał nieogolony zarost. W ręku trzymał walizkę. Zerwałem się zaskoczony.

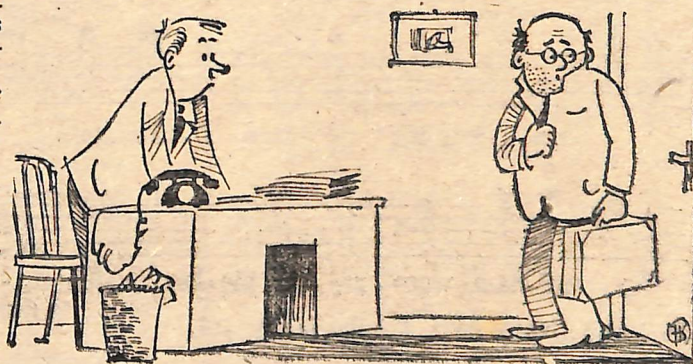
— Pan dyrektor jeszcze z walizką?

— No pewnie. Życia nie znacie? — mówił szeptem. — Jest tu wszystko co w takich razach niezbędne: zmiana ciepłej bielizny, przybory do golenia i mycia, sucha kielbasa.

— Ale po co to?

— Jak to po co? Mówiliście przecież, że będziemy razem siedzieć. Nie wiem tylko czy pozwolą nam zabrać kielbasę do celi?

J. KR.



Na wesoło

Zetknięcie z ziemią

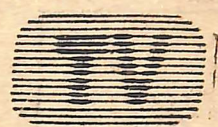
Podczas, gdy dyrektor beztrząsco wypoczywał sobie w Bulgarii, w naszym przedsiębiorstwie pod skromną nazwą Centrala Zbytu Powietrza z Baloników, od tygodnia trwała kontrola. Inspektorzy rozłożyli się w pustym gabinecie dyrektora, dokąd donosiłem stopy żądanych akt, zestawień i rachunków, udzielałem wyjaśnień. Byłem zapracowany i zły, gdyż pod nieobecność dyrektora całe brzemie tej niespodziewanej wizyty spoczywało wyłącznie na mnie.

Osmego wieczora, gdy w domu próbowałem odetchnąć nieco przy telewizorze, zadzwieczał telefon.

— Serwus kolego! — usłyszałem wesoły głos dyrektora. — Co słychać w firmie? — i nie dopuszczając mnie do słowa szczebiotał: — Nie wyobrażacie sobie co za cudowny urlop! Bałtyk nie umywa się do Morza Czerwonego. Woda słona jak zupa w naszej stołówce, tyle że cieplejsza, ha, ha, ha. Zajadałem się melonami i morelami. A wino jakie tanie! Czy uwierzycie, że przez cały czas pobytu, nie wypilem tam kropli wody? Ani dnia pochmurnego. Jestem opalony na czekoladę!

Tokował tak jeszcze przez piętnaście minut, we mnie zaś wzbierała złość. „Poczekaj, przestaniesz ty ćwierkać, kiedy posiedzisz trochę na twardym krześleku w moim ciętym pokoiku, bez dywanu i palmy w rogu, i stąd będziesz biegać na każde wezwanie inspektorów.” Przerwałem mu wreszcie:

— Panie dyrektorze, przykro mi, że muszę pana ściągnać z obłoków, zwłaszcza że podobno tym dotkliwiej jest zetknięcie z ziemią, im wyżej się sypuje. Krótko mówiąc, w przedsiębiorstwie mamy właśnie kontrolę. Nie mogłem się już pana doczekać. Musi się pan przygotować, że... (poczułem przemożną chęć zepsucia mu humoru) będziemy razem siedzieli...



Program I 4. X.—10. X.

NIEDZIELA: 8.15 — „Kurs Roinczy”; 8.50 — Przypominamy, radzimy; 9.00 — Dla młodych widzów: „Klub Smiały”; 9.30 — „Chłopak i dziewczyna” film fab. radz.; 10.35 — „Gra orkiestra Irenusza Wikarka”; 11.00 — Transmisja z meczu piłki nożnej o Mistrzostwo i Ligi Pogoni (Szczecin) — Legia (Warszawa); 12.45 — „Przemiany”; 13.15 — „Pieśni szkockie Ludwika van Beethovena”; 13.50 — Teatr Młodego Widza: J. Ch. Andersen „Krasnoludek”; 14.20 — „Bonanza”; 15.10 — „W obiektywie” notatnik film. z krajowej socj.; 15.40 — Transmisja z zawodów żużlowych; 16.50 — „Piórkami i węglem”; 17.15 — Studio 63: „Dwa skrzydła” poezje W. Broniewskiego; 18.05 — PKF; 20.05 — „Zapraszamy na pół czarnej” (Kieszów) 21.05 „Jowita” film fab. pol.; 22.35 — „Magazyn sportowy”.

PONIEDZIAŁEK: Politechnika TV — kurs przygotowawczy: 15.20 i 22.25 oraz 15.55 i 23.00 — „Fizyka”; 16.40 — Dla dzieci: „Zwierzyniec” 17.30 — „Echo stadionu”; 17.50 — Albert Wojciech Krzysztowiak z cyklu „Sylwetki X Muzy”; 18.25 — „Eureka”; 19.00 — „Etiopskie impresje” film; 20.05 — Teatr TV: Maria Kuncewiczowa „Cudzoziemka”; 21.15 Kino Interesujących Filmów; 21.45 — „Bajki” B. Hertzka.

WTOREK: 9.00 — Dla szkół: (kl. I lic.) Język pol.; 9.50 — „Kolumbowie” odc. V film TVP; 10.55 — Dla szkół: kl. V—VI Język pol.; 12.45 i 13.55 — „Przysposobienie rolnicze”; Politechnika TV — rok I: 15.20 i 22.40 oraz 15.55 i 23.15; 16.40 — Telewizyjny Ekran Młodych; 18.55 — Pr. lok.; 19.25 — „Koncert inauguracyjny VIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina”; 21.15 Kolumbowie odc. V film TVP.

ŚRODA: 9.15 — „Lato i co dalej” fab. NRD; 10.55 — Dla szkół: (kl. VII) Fizyka; 12.45 — „Wybieramy zawod”; Politechnika TV — kurs przygotowawczy: 15.20 i 23.20 oraz 15.55 i 23.55 — Matematyka; 16.20 — PKF; 16.25 — Zapowiedź dnia NRD w TVP; 16.40 — Dla młodych widzów: „Latający Holender”; 17.25 Reportaż z Rostoku; 17.55 Koncert solistów na zamku w Dreźnie; 19.00 — „Dyl Sowidzdrza”; 20.00 — „Przemówienie ambasadora NRD”; 20.10 — „Lato i co dalej” film fab. NRD; 21.45 — „Światowid”; 22.15 — „Szlakiery z Berlinu”.

CZWARTEK: 8.15 — „Matematyka w szkole”; 9.00 — Dla szkół: kl. II lic. (język pol.); (kl. III lic.) Język pol.; 15.20 i 22.40 — „Chemia” 15.20 i 23.15; 16.40 — Dla młodych widzów „Ekran z bratkiem”; 17.50 — „Jak zostać kapitanem Batorego”; 18.20 — „Melodie z Pilska”; 19.00 Pr. lokalne; 20.05 — Teatr Kobra: Robert Thomas „Ośmiem kobiet”; 21.20 — Beethoven w krakowskich pamiętkach; 21.50 — Panorama Literacka.

PIĄTEK: Dla szkół: (kl. VII) Zajęcia techniczne; 10.00 — „Upiór z Morisville” film fab. czeski; 11.55 — Dla szkół: (kl. VII) Wychowanie plastyczne; 12.45 (kl. I, II, III lic.) — „Przysposobienie obronne”; Politechnika TV — rok I: 15.20 i 22.55 oraz 15.55 i 23.30; Matematyka; 16.40 — Dla dzieci; 17.40 — „Nie tylko dla Pań”; 18.05 — „Dialogi historyczne”; 18.35 — „Gramy o telewizor” teleturniej; 20.00 — „Zareczy-ny” — fab. franc. z serii „Szczęście małżeńskie”; 20.30 — „Kraj” tygodnik społeczno-polityczny; 21.10 — Teatr TV: „Odsłonięcie” Magda Szabo.

SOBOTA: 8.05 — „Dr Jekyll i mr Hyde” film fab. USA; 9.55 Dla szkół: (kl. VIII) Nauka o człowieku; 10.55 (kl. VII) Geografia; 11.55 — (kl. VIII) Zoologia; 15.20 — Kurs Roinczy; 16.45 — Dla młodych widzów: XIV Trójmecz Harcerski; 17.45 — „Na żołnierskim biwaku”; 18.25 — „Pegazy”; 19.30 — „Monitor”; 20.20 — „Ballady o miłości”; 21.40 — Kino Interesujących Filmów: „Dr Jekyll i mr. Hyde” film USA.

Program II 6. X.—11. X.

(audycje wybrane)

Wtorek: 18.35 — Program dnia; 18.40 — Kurs rosyjskiego dla początkujących; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — „Narodziny nowej ery” („Komputer dla wszystkich”) odc. I; 20.10 — Dziennik; 20.35 — „Daleka droga”; — film ang. 21.15 — „Ludzie i sprawy”; 22.15 — Kurs angielskiego dla techników.

Środa: 18.35 — Program dnia; 18.40 — Kurs angielskiego dla techników (powt.); 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik; 20.05 — „Dom” — („Trybunał jakości”); 21.55 — Kurs francuskiego.

Piątek: 18.35 — Program dnia; 18.40 — Kurs francuskiego (powt.); 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik; 20.05 — „Ta piosenka, ta jedyna” — felieton filmowy Tadeusza Krąski; 21.00 — „Irlandia” („Telewizyjny Atlas Świata”); 21.40 — Kurs rosyjskiego.

Sobota: 18.45 — Program dnia; 18.50 — „Nysa po Karakorum”; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Ocean Atlantyki”; 21.10 — „Warszawska Jesień”; 22.10 — Program tygodnia.

Niedziela: 17.15 — Program dnia; 17.20 — „Wista” („Z Syreną w herbie”); 17.55 — „Złodzieje rowerów”; — film wd.; 19.20 — Dobranoc; 19.30 — Dziennik; 21.50 — „Zar-toteka”; — Zbigniewa Lengrena.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Wymieniamy doświadczenia

Gabriela L. ze Swarzędza przypomniała, jak przygotowywała się mizerię na zimę. Obrane ogórki zetrzeć na nożu tarki lub cieniutko pokrajać w plasterki. Osolić, dając 3 dkg soli na 1 kg ogórków. Zostawić na parę godzin, odsączyć z soku i układać, dość mocno ubijając w kamiennym garnku lub słoju. Na wierzch nasypać warstwę soli i garnek obwiązać. Przed użyciem należy najpierw zdjąć warstwę soli wraz z górną warstwą ogórków, dopiero potem przyrządzić mizerię, dodając śmietany i kto lubi, pieprzu.

J.K. z Warszawy pisze: „Niejednokrotnie korzystałam z Waszych rad, dziękuję więc także swoim doświadczeniom. Otóż co roku przygotowuję ocet z jabłek. Biorę odpadki, myję i odrzucam nadpsute części. Zdrowe kroję na drobne kawałki. Wszystko wkładam do gąsiora lub słoja. Wodę gotuję i słodzę jak na herbatę. Po ostudzeniu zalewam nią cząstki jabłek. Naczynie owijuję gazą i zostawiam do sfermentowania. Po trzech miesiącach zlewam ocet do czystych butelek, korkuję, lakuję i mam ocet na cały rok. Używam go do sałatek, śledzi, mizerii”.

Przypominamy, że winny ocet można przygotowywać nawet z jabłecznych obierek, byle czystych i nie zepsutych. Jest to przy tym ocet zdrowy, w przeciwieństwie do spirytusowego, który spożywany w większych ilościach szkodzi organizmowi.

Teresa T. z Kalisza pisze: „Często zdarza się, że kupimy na obiad starą wołowinę, którą, aby zmiękała, trzeba bardzo długo gotować. Ja wkładam ją do zimnej wody; gdy zago-

tuje się, co 10–15 minut dolewam po łyżce świeżej zimnej wody. W ten sposób mięso mięknie o wiele szybciej”.

Teresa twierdzi również, że kapusta gotowana mniej „perfumuje” kuchnię, jeśli podczas gotowania wstawi się do garnka drewnianą łyżkę. My jednak radzilibyśmy miłym Czytelniczkom, aby nad kuchnią zbudowały (oczywiście przy czynnej pomocy męża) wyciąg wchłaniający zarówno zapachy jak i parę. Ci, którzy takie wyciągi mają, nie obawiają się ani gotującego się kotła z praniem, ani zapachów kapusty czy kalafiora.

Autorkom dziękujemy i przesyłamy nagrody.

W CZYM PRAĆ?

Reklama zrobiła swoje. Ponieważ powiedziano, że enzymatyczny środek do prania „E” sam pierze, wiele gospodyń uwierzyło, iż definitywnie skończył się czas pralek, gotowania bielizny pościelowej itp. Niestety, tak dobrze nie jest. Proszek „E” rzeczywiście nieomal „sam pierze”, ale tylko bieliznę z włókien sztucznych. Wystarczy zanurzyć w jego wodnym roztworze brudne „nylony” czy „non iron”, aby po wypłukaniu były czyste. Nie mniej kołnierzyki, mankiety i inne bardziej sfatygowane miejsca trzeba jeszcze starannie przetrzeć, by całkowicie usunąć brud.

Bielizna pościelowa, ręczniki, ściereczki wymagają szczególnie dokładnego prania. Nie obejdzie się więc bez tary, albo pralki, bez gotowania z proszkiem, nieraz nawet dodatkowego dopierania. Mówiąc krótko, proszek „E” nie może w pełni zastąpić np. proszku „Pollena” czy Ixi w proszku lub w płynie.

Z listów przysłanych na konkurs „Czystość w domu” wynika, że wśród naszych Czytelniczek jest wiele zapalonych zwolenniczek także i innych proszków. Liczne gospodynie bardzo sobie chwalią na przykład takie proszki jak: Radion, Bielux, Pralux, Alfix, As, zaś do włókien sztucznych Stilttest. Jeśli chodzi o pranie wełny, to niektórzy uczestnicy konkursu twierdzą, że uznają wyłącznie płaki mydlane. **Ewa W.** pisze między innymi: „Wypróbowałam już wszystko i przekonałam się, że do prania wełny najlepiej nadają się płaki mydlane oraz ledwo ciepła woda. Wełna się nie sfilcuje, natomiast inne środki mogą zawieść”.

Przy okazji przypominamy, że jeśli pierze się w proszku „E”, trzeba założyć na dłonie rękawiczki. Jeżeli zaś tego proszku nie ma w najbliższym sklepie, kupcie inny. Też będzie dobry!

ŚLIWKI ŚLIWKI

Śliwki węgierki i renklody zawierają prawie tyle pektyn co jabłka. O wartościach dietetycznych i leczniczych pektyn (doskonały lek przeciw sklerozie!) mówi się ostatnio, że z punktu widzenia dietyki bywają cenniejsze od zawartości witamin w owocach. Przy tym śliwki są dość zasobne w witaminy. Wprawdzie witaminy C mają bardzo mało, ale zawierają wszystkie z grupy B, także sporo witaminy A. Z soli mineralnych znajdujemy w nich przede wszystkim: wapń, żelazo i fosfor. Śliwki są uważane za owoce rozweselające, gdyż dzięki tak dużemu bogactwu witamin z kompleksu B. działają uzdrawiająco na system nerwowy. Kto jada dużo śliwek, jest w dobrym humorze, nie złości się, nie irytuje. Więc, kochani, jedźmy śliwki!

Pompadurki — to francuski zwyczaj podawania śliwek w cieście, równie tam popularny jak nasze knedle ze śliwkami (patrz okładka).

Zagnieść ciasto z 25 dkg mąki, 25 dkg margaryny i 25 dkg twarogu, przetartego przez sitonowe sito. Ciasto rozwałkować na grubość 1 cm, następnie pokrajać w kwadraty o bokach około 8 cm. 50 do 70 dkg śliwek umyć, wyjąć pestki i na ich miejsce włożyć po kostce cukru. Nad śliwką zlepić ciasto i pompadurki ułożyć na suchej blasze. Wstawić do nagrzanego piekarnika i upiec na złoty kolor. Układając na półmisku, posypać cukrem-pudrem (przez sitko). Podawać gorące, choć świetne są i na zimno.

Tort ze śliwkami, także częsty deser francuskiej kuchni.

Składniki: 12,5 dkg tłuszczu (pół na pół masła i oleju) oraz tyle mąki ile ciasto zabierze, odrobina soli i proszku do pieczenia, wreszcie trochę wody, by ciasto było gębczaste. Dobrze je wyrobić i cieniutko rozwałkować. Wylepić nim blachę lub tortownicę. Posypać ciasto cukrem-pudrem, ułożyć połówki śliwek (bez pestek), jeszcze posypać cukrem-pudrem i podpiec w bardzo gorącym piekarniku (270 st. C). Ubić 2 jajka ze szklanką śmietany i szklanką cukru-pudru. Pokryć tym owoce i jeszcze raz zapiec na górnym płomieniu, na złoty kolor.

Kompoty ze śliwek. Umyte i odsączone śliwki węgierki starannie przecinać w poprzek i wyjąć pestki. Włożyć do rondla, zalać osłodzoną do smaku wodą i gotować, aż śliwki zmiękną. Wtedy gorący kompot wkładać do wyparzonych gorących słoików, twistów lub feniksów i natychmiast zamykać. Słoiki, które się nie zassa (po nałożeniu na weki i feniksy sprężynki), zamykać przy pomocy zapalonego spirytusu (czysty, 95-procentowy). Nalać na kompot 3/4 łyżeczki spirytusu, natychmiast go zapalić i od razu kłaść wieczko, przymocowując je sprężynką. Dobrze zamknięte słoje można przechowywać nawet kilka lat.

TV — Nie tylko dla pań

Magazyn telewizyjny i „Opinia” przedstawiały przetwory ze śliwek, m. in. **powidła**. Umyte i wydrelowane śliwki gotować — można z przerwami przez kilka dni — aż zgęstnieją. Wtedy dodać cukru, biorąc go 5–10 dkg na 1 kg śliwek. W czasie gotowania mieszać, następnie wkładać do słoików i pasteryzować około 25–30 minut.

Śliwki w ostrej zalewie. Świeże śliwki umyć, nalożyć

do słoików i zalać chłodną zalewą, biorąc na 1 litr wrzącej wody szklankę octu 6 proc., pół szklanki cukru, 4–5 goździków, kawałek cynamonu oraz 2–3 ziarenka angielskiego ziela. Po 1–2 dobach zlać zalewę, zagotować, zszumować, ostudzić i zalać śliwki. Zamknąć słoje i przechowywać w przewiewnym miejscu.



OD „A” DO „Z” O ANILANIE

- **Anilana** to sztuczne włókno, które powstaje z gazu ziemnego w wyniku skomplikowanych reakcji chemicznych.
- **Barwi się** łatwo, trwale; nie traci koloru pod wpływem potu, prania i prasowania.
- **Ciągłe włókno anilanowe** przypomina jedwab, natomiast przędza z włókna ciętego — wełnę.
- **Dużym** osiągnięciem współczesnej chemii było rozpoczęcie produkcji tego szlachetnego włókna w 1950 roku.
- **Elegancko** wygląda tylko taka sukienka, która się nie gniece. Takie właśnie zalety posiadają wyroby z tkanin z anilany lub z domieszką anilany.
- **Futra** z anilany są bardzo lekkie, ciepłe i niewrażliwe na działanie słońca i deszczu.
- **Garsonki i sukienki** z anilany doskonale piorą się w domu w wodzie o temperaturze 40°C. Prasuje się je jak wyroby z wełny.
- **Higieniczne**, bowiem łatwe do prania, lekkie i puszyste są koldry i koce z anilany.
- **Inne zalety** mają tkaniny z dodatkiem anilany, charak-

teryzując się bardzo małą kurczliwością.

- **Jakość** wyrobów z anilany podnosi również fakt, że nie jest ona łatwopalna i nie działa drażniąco na skórę.

- **Kombinezony i ubrania** robocze z anilany są odporne na działanie kwasów i innych środków chemicznych.

- **Lekkie** dywany i firanki z anilany są odporne na działanie promieni słonecznych i nie wymagają prasowania.

- **Mole** ogromnie nie lubią tkanin z anilany. Nawet najmniejsza jej domieszka odbiera im apetyt.

- **Niewrażliwość** na działanie olejów i smarów spowodowała, że tkaniny z anilany stosuje się na obicia siedzeń w samochodach i pociągach.

- **Orlon** to nazwa anilany w międzynarodowym języku handlowym.

- **Połączenie** anilany z wełną daje tkaniny, w których mimo prania długo utrzymuje się plisowanie.

- **Swetry, bluzki, pulowery** zrobione z przędzy anilanowej są lekkie, ciepłe, niekurczliwe i nie wykazują tendencji do filcowania się.

- **Tkaniny dekoracyjne** z anilany stosuje się także na obicia foteli, krzeseł i tapczanów.

- **Uznanie** znalazły włókna anilanowe także w tkaninach technicznych ze względu na właściwości filtracyjne i odporność chemiczną.

- **Watolina i śpiwory** z anilany odznaczają się wyjątkową pulchnością i znakomitą izolacją cieplną.

- **Zakłady Włókien Sztucznych** w Łodzi są głównym producentem anilany w Polsce.

H. KIERZONKOWSKA

WYSTAWY — KIERMASZE

Tkanin sukienkowych **ANILANA** w PDT „Uniwersal” w Łodzi w dniach 28.IX.—3.X.70 r.
i D.T. „**SAWA**” w Warszawie w dniach 12.X.—17.X.70 r.
Tkanin płaszczykowych damskich w „**SUPERSAMIE**” w Katowicach w dniach 5.X.—10.X.70 r.
i w PDT we Wrocławiu ul.Świdnicka 40 w dniach 19.X.—24.X.70 r.

MIEJSCOWY PIENIĄDZ - NA MIEJSCOWE POTRZEBY

Spółdzielnie Oszczędnościowo-Pożyczkowe, zwane w skrócie SOP, to spadkobierczynie dawnych popularnych kas Stefczyka, Banku Ludowego i Kasy Spółdzielczej. Ten pion spółdzielczości zaliczany jest do najstarszego w Polsce. W ciągu ostatnich lat dwadzieścia dziewięć SOP obchodziło stulecie swej działalności, drugie tyle będzie je święciło do 1975 roku.

Obecnie działa w kraju 1646 SOP, 650 filii i 1700 stałych punktów kasowych. Z każdym rokiem sieć SOP, głównie filii, powiększa się i zbliża do rolników.

Wśród prawie 2700-tysięcznej rzeszy członków-rolników jest 820 tysięcy kobiet. Nic w tym dziwnego, skoro prawie 3,5 miliona kobiet pracuje w rolnictwie, zaś co trzecie gospodarstwo indywidualne w kraju prowadzone jest samodzielnie przez kobietę. Stanowi to prawie milion gospodarstw, w których kobiety decydują o ich produktywności i dochodowości.

SOP spieszą z pomocą kredytową gospodarstwom indy-

widualnym głównie na rozwój produkcji roślinnej i zwierzęcej. Ale także na inne cele, między innymi na sprzedaż ratalną nowoczesnych urządzeń, które ułatwiają życie kobietom wiejskiej, czyniąc jej pracę lżejszą. Kredyty udzielone przez SOP na artykuły konsumpcyjne, w ramach sprzedaży ratalnej, wyniosły na koniec 1969 roku około 900 milionów złotych.

Kobiety lokują w SOP również swoje oszczędności. Na ogólną kwotę 16 miliardów złotych oszczędności zgromadzonych na książeczkach oszczędnościowych SOP, wkłady kobiety wynoszą trzy miliardy 800 milionów złotych.

Działając w ramach zespołów pracy kobiet przy radach spółdzielni, niewiasty przyczyniają się w dużym stopniu do popularyzowania SOP. Podkreślić należy zwłaszcza ich udział w pracy wiejskich punktów informacji „SOP radzi i pomaga”. Punktów takich jest już prawie 15 tysięcy. Organizowane są one w miejscowościach najdalej

położonych od siedziby SOP. Społeczni informatorzy, wśród których kobiety stanowią poważny procent, informują swoje najbliższe środowisko o aktualnych sprawach dotyczących kredytowania nowych kierunków produkcji, formach oszczędzania, konkursach organizowanych dla oszczędzających oraz innych usługach rozliczeniowo-finansowych stosowanych przez wiejskie placówki bankowe.

Myslą przewodnią wszelkich poczynań informacyjno-propagandowych w Miesiącu Oszczędności jest oddziaływanie na środowisko w kierunku racjonalnego gospodarowania pieniędzem. „Miejscowy pieniądź na miejscowe potrzeby”, to stare hasło realizowane jest na co dzień w SOP przy wydatnej pomocy kobiet, które szkolone są na różnego rodzaju kurso-konferencjach, naradach i kursach.

Zadaniem na najbliższą przyszłość jest pozyskiwanie kobiet do rad i zarządów SOP, do rozszerzania kręgu działaczy społecznych. Wpływanie to korzystnie na prawidłowość przyznawania pożyczek, na ich spłaty, gromadzenie wkładów oszczędnościowych oraz na całokształt pracy chłopskich banków.

JÓZEF FRECHOWICZ

Radzimy sobie wzajemnie

Kochana „Przyjaciółko”! Gospodynie, które hodują trzode chlewną, dobrze się namęczą nie tylko przy noszeniu wiader z karmą, ale i przy wlewaniu jej do koryt przez wysokie zagrody. Widziałam, że nieraz i dzieci wyręczają mamy w tej ciężkiej pracy. Tymczasem można ją sobie trochę ułatwić. Wystarczyłoby koryto umieścić częściowo na zewnątrz zagrody i już nie trzeba dźwigać wiader tak wysoko.

Krystyna R. pow. hrubieszowski

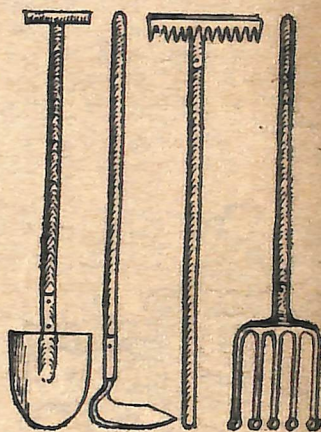
Droga Redakcjo! Jestem stałym czytelnikiem Twego pisma i chętnie korzystam z zamieszczanych porad. Oto udogodnienie, które zastosowałam u siebie i chciałabym przekazać je innym Czytelnikom. Od kilku lat podłogę w kuchni pokrywam linoleum. Ale podłoga ma szpary i linoleum w tych miejscach się przeciera. Aby temu zapobiec kupiłam grubą dyktę, przybiłam ją do podłogi i dopiero wtedy położyłam linoleum. Od tego czasu upływa już rok i przetarć nie ma.

Tomasz C., pow. jeleniogórski

Droga Redakcjo! W wielu gospodarstwach narzędzia rolnicze nie mają stałego miejsca i przerzuca się je z kąta na kąt. Ma to wiele złych stron: traci się dużo czasu na szukanie potrzebnego sprzętu, niebezpieczne narzędzia niszczą się, ponadto dzieci mają do nich dostęp i mogą się pokaleczyć.

Najlepiej przechowywać narzędzia w stałym miejscu, pod szopą, aby nie mokły i nie rdzewiały. Ja do bocznych ścian krytej szopy przybiłam drążki i na nich wieszam grabie i motyki. U dołu umocowuję deskę, za którą wsuwam widły i szpadel w ten sposób, aby się nie przewracały. Za deskę można także schować siekiere.

Stanisława B., pow. gorlicki



DOBRE WARUNKI KONTRAKTACJI ZBÓŻ

Jednym z podstawowych zadań naszego rolnictwa jest rozszerzenie produkcji czterech podstawowych zbóż i zwiększenie ich pło-
nów. Główną drogą prowadzącą do tego celu jest dalszy rozwój kontraktacji zbo-
wego, za dostawę nadwyżek kontraktowanych zbóż.

O sprawach tych szeroko dyskutowano na IV Krajowym Zjeździe Centralnego Związku Kółek Rolniczych. W przemówieniu wygłoszonym na Zjeździe Władysław Gomułka powiedział: „...Zamierzamy przyznać dodatkowe ulgi podatkowe tym gospodarstwom, które będą kontraktować zboża z powierzchni przekraczającej dwadzieścia procent ich gruntów ornych...”.

Powyższa zapowiedź jest już realizowana. Rada Ministrów zmieniła na korzyść rolników warunki przyznawania premii 50-złotowej, odliczanej od podatku grunto-

wego, za dostawę nadwyżek kontraktowanych zbóż.

Zgodnie z podjętą uchwałą, począwszy od tegorocznych zbiorów indywidualnym gospodarstwom rolnym, spółdzielniom produkcyjnym, zespołom uprawowym i kółkom rolniczym, które zakontraktują pod uprawę zbóż co najmniej dwadzieścia procent posiadanych gruntów oraz wywiążą się z określonego w umowie minimum dostawy, przysługiwać będzie premia w podatku gruntowym w wysokości 50 zł za każde 100 kg zboża sprzedanego ponad ustalone minimum dostawy przypadającej z dwudziestu procent obszaru gruntów or-

nych gospodarstwa, niezależnie od tego czy kontraktują trzydzieści, trzydzieści pięć czy czterdzieści procent posiadanej arealu.

Dotychczas premią objęte były nadwyżki wynikające ze sprzedaży określonego umową minimum z całej kontraktowanej powierzchni. Jeśli więc rolnik kontraktował na przykład 30 procent gruntów ornych pod uprawę zbóż, premia dotyczyła ilości zboża sprzedanego ponad minimum ustalone dla tych 30 procent.

Nowe warunki premiowania niewątpliwie spowodują większe zainteresowanie kontraktacją zbóż.

Gdy kury się pierzą

Niektóre gospodynie sądzą, że w okresie zmian piór kura może zadowolili się mniejszą dawką paszy lub paszą gorszą, ponieważ nie znosi jaj. Tymczasem takie rzekomo oszczędne żywienie przedłuża pierzenie i zwiększa przerwę w nieśności na kilka miesięcy zimowych. Ponadto utrata piór w chłodnych miesiącach ogromnie zwiększa oddawanie przez organizm ptaka ciepła na zewnątrz, zatem ptaki źle żywione i przebywające w zimnych, nieraz wilgotnych kurnikach marzną, co bardzo źle wpływa na ich zdrowie. Nieraz też bywa, że nie znajdując w karmie składników potrzebnych do wytworzenia nowych piór, nioski zaczynają dziobać i zjadać pióra innych kur, a czasem uczą się rozdziobać rany po wyrwanych piórach i zjadać mięśnie podskórne (zwłaszcza w okolicy

stępu). Niektóre sztuki giną wskutek wydziobywania wnętrzości.

Są to skutki ilościowego i jakościowego niedożywienia niosek. W dobrych warunkach zmiana piór powinna nastąpić szybko, zaś przerwa w nieśności nie przeciągać się ponad 6 tygodni, przy czym najlepsze nioski mogą chodzić prawie gołe, mimo to składać jaja.

Oczywiście jest to możliwe tylko wtedy, gdy hodowca dostarczy w karmie wszystkich składników potrzebnych do wytwarzania nowych piór, ogrzania organizmu i produkcji jaj. Potrzebne są więc pasze o dużej ilości białka,

tłuszczu, siarki, obfitujące zarazem w witaminy. Nie powinno też braknąć zwykle podawanych soli mineralnych.

Skarmiamy zatem ziarno bogate w tłuszcz (kukurydza, owies), stosujemy dodatek nasion oleistych (słonecznik, siemię lniane), ze względu na potrzebne przy budowie piór białko zwierzęce podajemy mleko, maślanek, serwatkę. Jako zielonki pożądane są wtedy rośliny kapustne, zawierające spore ilości przyswajalnej dla niosek siarki.

Ilość białka zwierzęcego w codziennej dawce nioski powinny w tym czasie wynosić w przybliżeniu 1/3—1/2 ogólnej ilości białka, a więc 6—8 gramów. Nawet, gdy nioski przepierzając się prawie nie niosą (np. od 20 kur mamy dziennie tylko 4—5 jaj), trzeba je tak żywić, jakby niosły co najmniej 2 razy więcej.

WU—HA

Zbieramy kasztany

Do jednego z przyrządów PRN w województwie poznańskim zgłosiło się wczesnym rankiem grono interesantów ze wsi. Każdy miał tę samą prośbę: aby wydzierżawić mu aleję drzew.

— Czeresniowych? — domyślnie zapytał urzędnik.

— Nie! Kasztanowych! — zawołał jednym głosem interesanci.

Jeden kasztanowiec zrzuca w jesieni do 200, czasem i więcej kilogramów dojrzałych owocników. Punkty skupu płać za kilogram ponad złotówkę. Kasztany zawierają bowiem substancje potrzebne przemysłowi farmaceutycznemu. Zwłaszcza na zachodzie Europy przemysł ten pochłania coraz więcej kasztanowego surowca i chętnie za dewizy kupuje go w Polsce. Można by sprzedać za granicę nawet i dwa miliony kilogramów, gdyby tylko zebrano odpowiednią ilość kasztanów.

Zachęcane do organizacji skupu niektóre GS w Koszalińskim odpowiadają chłodno: u nas nie ma kasztanów. Gdy jednak zainteresował się tym miejscowy aktyw (zwłaszcza kobiety!) okazało się, że owoce kasztanów stosami leżą tam

na drogach! Z każdego drzewa można mieć ponad 200 zł dochodu, po prostu zbierając spadłe kasztany.

Właśnie! Zbierając kasztany, nie zaś strącając je z drzew. Do przeróbki przemysłowej, zatem i na eksport nadają się tylko kasztany w pełni dojrzałe, czyli właśnie te, które same spadają! Absolutnie nie oplaci się przedwczesna gorliwość, w której mogłyby celować nastolatki zaprawione w łamaniu gałęzi i ciskaniu kamieniami w kasztanowce. Szkoda drzew i energii.

Wielkość kasztanów w skupie nie ma znaczenia. Można sprzedać za tę samą cenę małe i duże, byle dojrzałe, nieuszkodzone i świeże, nie zapleśniałe.

Tam gdzie są po temu warunki — proponujemy masowe zbieranie kasztanów. Pole do działania dla kół gospod. Związku Młodzieży Wiejskiej, szkół i drużyn ZHP! Już w ubiegłym roku dzięki zbiorce kasztanów wzbogaciły się fundusze hufców harcerskich i szkół, umożliwiając wyjazdy na wycieczki i zakupy sprzętu sportowego.

J.T.



CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA



MAŻ I TEŚCIOWA

DOROTA pisze: „Jesteśmy małżeństwem już prawie dwadzieścia lat. Mamy troje dzieci, wszystkie jeszcze się uczą. Ich wychowaniem i do-

mem do dziś zajmuje się moja mama, gdyż ja ciężko chorowałam. To właśnie dzięki troskliwej opiece i pomocy mojej matki wróciłam do zdrowia, a dzieci na mojej słabości nie ucierpiały. Teraz mama już nie ma dużo siły, ale jeszcze pomaga w domu. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie mój mąż. Odnosi się do mamy niegrzecznie, stale ma do niej jakieś pretensje. Prosiłam, aby ją tak uszanował, jak na to zasługuje, ale bez skutku. Moja mama nie wie, co ja cierpię z tego po-

wodu, bo jej nie mówię. Ale wyczuwam, że czegoś się domyśla. Moja mama to prosta, spracowana kobieta, żal mi jej bardzo. „Przyjaciółko”, poradź mi, jak postąpić? Mama nie pobiera żadnej renty. Muszę jej przecież bronić i stworzyć jak najlepszą starość. Może mój mąż chce doprowadzić do rozwodu?”

Czy mąż dąży do rozwodu? Trudno taki wniosek wysnuć z Twojego listu. Może przez wiele lat, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, okazy-

wałś więcej uczucia matce niż mężowi? W takiej sytuacji mógł w nim narastać żal, który stopniowo przekształcał się w coraz głębszą niechęć. Dopóki nie dotrzesz do źródła i nie odpowiesz sobie na pytanie, dlaczego i skąd biorą się obecne zadrażnienia, nikt nie jest Ci w stanie poradzić. Aby zlikwidować zło, trzeba najpierw poznać, potem usunąć jego przyczynę.

Rozwód po dwudziestu latach małżeństwa? Pomyśl o dorastających dzieciach i o

konsekwencjach, jakie mogłoby dla nich spowodować Wasze rozstanie. Gdyby sprawa stała na ostrzu noża, łatwiej byłoby Ci urządzić mamę poza domem i zapewnić jej możliwie najlepszą opiekę niż borykać się z problemami rozbitego małżeństwa. Radzimy Ci otwarcie porozmawiać z mężem. Powinien zrozumieć, że sprawa jest dla Ciebie bardzo bolesna i pomóc Ci w jej rozwiązaniu. Z całą pewnością, w żadnym przypadku nie wolno mu dokuczać teściowej.



LEWORĘCZNA IRKA

IWONA R. pisze: „Moja Irka zawsze chętniej robiła wszystko lewą ręką. Gdy przy jedzeniu zwracałam jej uwagę, brała łyżkę w prawą rękę, ale wystarczyło, żebym się na chwilę odwróciła, a już zmieniała na lewą. W tym ro-

ku Irka chodzi do pierwszej klasy. Codziennie rano przypominam jej, że w szkole nie wolno pisać lewą ręką. Nie wiem, czy stosuje się do moich nakazów, ale widzę, że strasznie maże w zeszytach. Chciałam poćwiczyć z nią w domu literki, ale Irka płacze, nie chce pisać, nie chce wcale chodzić do szkoły”.

Popelniasz duży błąd, droga Czytelniczko! Niektórzy ludzie (możliwe, że Twoja córeczka także) mają silniejszą lewą rękę, lewą nogę, lewe oko. Nie mogą tego zmienić. Nie jest to zresztą żadnym nieszczęściem, lewą ręką

posługują się bowiem równie sprawnie, jak inni prawą. Bywają wprawdzie przypadki, że mimo przeciwnych skłonności można nauczyć się posługiwania prawą ręką. Wszystko jednak zależy od stopnia lewostronności. Ustalić to może tylko specjalista-psycholog. Dopiero po badaniach można zdecydować, czy warto uczyć dziecko posługiwania się prawą ręką, czy nie. Radzimy, abyś jak najszybciej wybrała się z córeczką do poradni wychowawczo-zawodowej, której adres uzyskasz w szkole. Jeśli w najbliższej poradni nie będzie odpowiedniego specjalisty, bo

nie we wszystkich tacy pracują, dostaniesz skierowanie do innej.

Ostre narzucanie Irce nakuzy pisaną prawą ręką doprowadziło właśnie do sytuacji, o której piszesz. Dziewczynka płacze, nie chce chodzić do szkoły, jest zdenerwowana. Taki stan, jeśli nie zostanie szybko rozładowany, może być bardzo groźny w konsekwencjach. Jeśli Irka już teraz nabierze niechęci do szkoły, to co będzie później? Niechęć w tych warunkach jest całkowicie umotywowana. Pisanie prawą ręką stanowi dla dziecka

mękę, której się boi. To pobudza nerwowo, rozdrażnia. Szybko trzeba z tym skończyć.

Niezależnie od pójścia do poradni, radzimy od razu skontaktować się z wychowawczynią Irki i uprzedzić ją o leworeczności Twojej córeczki. Wiedząc o tym, wychowawczyni też nie będzie żądać od dziecka pisaną prawą ręką i zapobiegnie ewentualnym dokuczaniom jej przez kolegów. Ułatwi to dziewczynce sytuację w klasie i wpłynie na dobrą atmosferę, która tak potrzebna jest każdemu dziecku w szkole.



W UZDROWISKACH — INACZEJ

C. B. pisze: „Słyszałam, że niedawno weszła w życie nowa uchwała Rady Ministrów w sprawie korzystania z uzdrowisk. Na czym ona polega?”

Uchwała, o której wspominaś, droga Czytelniczko, porządkuje zagadnienia lecznictwa uzdrowiskowego w naszym kraju. Wyodrębnia ona następujące grupy pacjentów:

I grupę stanowią chorzy, którzy przeszli leczenie szpitalne i stan ich zdrowia wy-

maga szczególnej troski i kontroli. Ci pacjenci korzystają ze szpitali uzdrowiskowych (dawniej nazywały się one sanatoriami specjalistycznymi), podlegających wyłącznie resortowi zdrowia. Szpitali uzdrowiskowych mamy już w Polsce sporo i przewidziany jest dalszy ich rozwój. Do szpitali tych kierują specjalistyczne placówki służby zdrowia.

II grupa dotyczy chorych przewlekłe, wymagających opieki i ścisłego rygoru pod nadzorem lekarza. Tych pacjentów kieruje się do sanatoriów prowadzonych niekoniecznie przez pion służby zdrowia, ale na przykład przez rady narodowe, związki zawodowe czy inne instytucje.

III grupa obejmuje osoby pracujące w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Mogą one korzystać z prewen-

torów. Przewidziany jest dalszy rozwój tych placówek prowadzonych przede wszystkim przez związki zawodowe.

IV grupę stanowią ludzie z dolegliwościami niekwalifikującymi się do leczenia sanatoryjnego. Dla tych osób organizowane są w miejscowościach uzdrowiskowych trzytygodniowe wczasy lecznicze pod nadzorem lekarza, z możliwością korzystania ze wszystkich potrzebnych zabiegów ambulatoryjnych.

V grupa odnosi się do pacjentów, którzy mogą leczyć się ambulatoryjnie — na zwykłych 2-tygodniowych wczasach FWP w miejscowościach uzdrowiskowych, zaś

VI grupa do osób, które przybysząc do uzdrowisk prywatnie, posiadają skierowanie od lekarza rejonowego, upoważniające do leczenia ambulatoryjnego.

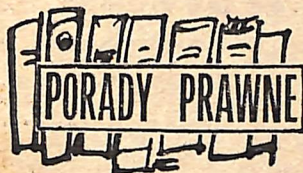
Ponadto unormowane zostały i ściśle sprecyzowane **prawa korzystania ze zwolnień lekarskich** w razie pobytu w jednej z placówek uzdrowiskowych. Na przykład: na pobyt w szpitalu uzdrowiskowym zawsze przysługuje zwolnienie lekarskie, natomiast pobyt w sanatorium i prewentorium wykorzystuje się podczas urlopu. Są jednak od tej reguły wyjątki (jeśli np. urlop został już wykorzystany, zaś lekarz stwierdzi konieczność kuracji uzdrowiskowej).

Nowością, wprowadzoną przez ustawę, jest bezpłatna lub tylko częściowo odpłatna, możliwość korzystania ze szpitali uzdrowiskowych przez rolników. Wysokość ulg zależy tu od przychodowości gospodarstwa. I tak na przykład bezpłatne leczenie w szpitalu uzdrowiskowym przysługuje rolnikowi oraz członkom jego rodziny, jeśli przy-

chód z gospodarstwa według wymiaru podatku gruntowego nie przekracza 13.200 złotych. Przy dochodzie do 20 tys. zł rolnik płaci 35 procent kosztów, do 30 tys. zł — 50 procent, jeśli zaś przychodowość nie przekracza 40 tys. zł, to pobierane za szpital w uzdrowisku opłaty wynoszą 70 procent.

Osoby uprawnione do bezpłatnych świadczeń zakładów społecznej służby zdrowia i skierowane do szpitala uzdrowiskowego otrzymują zwrot kosztów podróży II klasą pociągu osobowego w obie strony. Jeśli nie ma bezpośredniego połączenia pociągiem osobowym i odległość do uzdrowiska wynosi ponad 300 km, kuracjuszm tym przysługuje zwrot kosztów za II klasę pociągu pospiesznego lub przejazd autobusem PKS.

(Podstawa: Monitor Polski nr 18 z 12 czerwca 1970 r.)



WOLNE OD OPLAT

ANNA C. z pow. otwockiego: „Pobieram rentę inwalidzką. Obecnie czynię starania o uzyskanie emerytury. Do wniosku muszę dołączyć metrykę urodzenia oraz zaświadczenie o stanie majątkowym i dochodzie z posiadanego małego gospodarstwa rolnego. Opłaty za uzyskanie tych dokumentów są może niewysokie, ale w moim budżecie domowym będą stanowiły poważną pozycję”.

Niepotrzebnie martwisz się, droga Czytelniczko. Wyciągi z akt stanu cywilnego (metryki), zaświadczenia wydawane dla ustalenia uprawnień do renty czy emerytury oraz pisma o wydanie tych dokumentów, są wolne od opłat. Nie poniesiesz więc żadnych wydatków ani przy składaniu podania, ani przy odbiorze dokumentów, o których piszesz. (Podstawa prawna: Art. 88 ustawy z dnia 23.1.1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin).

RÓŻNE

WOLNE MIEJSCA W SZKOLE

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących Nr 1 Zjednoczenia Budownictwa „Warszawa” dysponuje wolnymi miejscami w zawodach: murarz-

tylnik, posadzkarz, monter konstrukcji żelbetowych. W zawodzie murarz — warunkiem przyjęcia jest ukończenie minimum 15 lat oraz ośmioletniej szkoły podstawowej. W zawodach posadzkarz i monter konstrukcji żelbetowych — konieczne jest ukończenie minimum 17 lat oraz siedmioletniej szkoły podstawowej. Szkoła dysponuje też wolnymi miejscami w internacie dla młodzieży oraz dla osób pełnoletnich w hotelu robotniczym.

Jest więc szansa dla tych, którzy chcieliby zdobyć zawód, a dotąd są poza szkołą.



FRANKA: „Wracałam z targu autobusem PKS. Miałam

koszyk, który chyba jakoś źle trzymałam, bo podarłam pończochę stojącą obok mnie kobicie. Nie wyobrażasz sobie, ile gorzkich słów usłyszałam, ile najadłam się wstydu, bo pani ta ciągle wykrzykiwała, że z koszem nie wsiada się do autobusu, że powinienem jechać furmanką. Chciałam zwrócić jej pieniądze za pończochy, ale powiedziała, że stać ją na kupienie nowych. Nie wiem w końcu, jak miałam się zachować?”

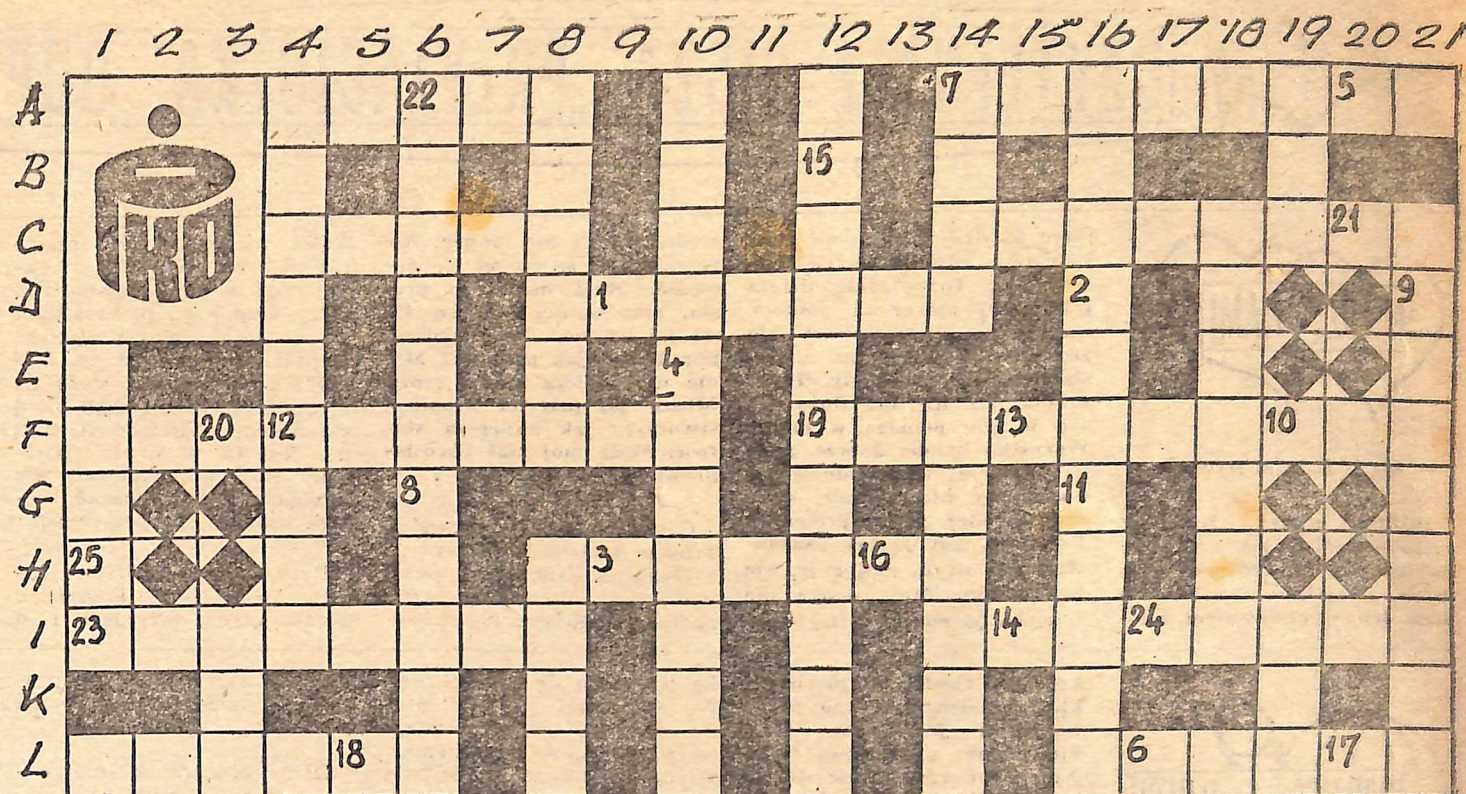
Sprawa przykra i, niestety, dosyć powszechna. Nasze środki lokomocji są tak zatłoczone, że nierzadko zdarzają się przypadki podarcia pończoch. Oczywiście, zawsze w takim przypadku trzeba przeprosić osobę poszkodowaną. Dobrze też uczyniłaś, proponując pokrycie należności za pończochy. Nie była natomiast w po-

rzadku pasażerka, która pozwoliła sobie na wiazankę pod Twoim adresem.

PROSIMY O ADRESY!

Teresa A. z Tczewa (podać adres swój, koleżanki lub poczty — możesz otrzymać odpowiedź na poste restante); Zrozpaczona F.; Opiekunowie nieślubnego dziecka; Jolanta z pow. ryskiego; Krystyna K.; „Nienormalna, załamana” — pociąg fizycznej kobiety do kobiety rzeczywiście nie jest „normalny”, jak to nazywają — powinnaś zwrócić się do lekarza seksuologa; Zmartwiona Maryla — przede wszystkim pójść do ginekologa (bezpłatne porady dla wszystkich kobiet) w przychodni rejonowej; Stała Czytelniczka — lekarzy endokrynologów jest wielu, adres uzyskasz w przychodni rejonowej; Sylwia ze Świdnicy — psycholog lub seksuolog — zwróć się do oddziału TSM we Wrocławiu; Zmartwiona Mira P.; Dzika Joanna — Joasiu, to nie tylko sprawa okulisty, koniecznie podaj adres! Pokrzywdzona Wiesława; Zrozpaczona A. Z.

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: A-4) większy od nonparelu a mniejszy od garmondu, A-14) figura geometryczna, C-4) marka ciągników czeskich, C-14) postrach gołębi i kuropatw, D-8) komiczna postać ludowej komedii francuskiej i pantomimy, F-1) zapodżanie czegoś, F-12) lokum lokatora, H-8) wiosenne kwiaty, I-1) pół polówki, I-14) pacholek, L-1) dozorowanie, strzeżenie, L-16) pacht, dzierżawa.

PIONOWO: 1-E) nie całość, 3-I) pierwiastek chemiczny z rodziny glinowców, 4-A) handlarka, 6-A) hazardowa gra, 8-A) przodek konia domowego, 8-H) duży pokój, 10-A) podłoga, ohyda, 12-A) wróżenie z rąk, 14-A) nad soltyssem, 14-F) wypuszczenie do obiegu waluty przez państwo, 16-A) filia, agentura, 18-C) mięso popularne w czasie okupacji, 19-A) krzew kwiatowy, 19-I) roślina przemysłowa,

21-C) ziemie nadane wasalom do użytkowania.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać następujący szyfr:

(2-6-3-4-5-7-10-1-4-11) (12-13-2-5-14-9-4-8-10-1-5-10-11-4-15) (8-3-16-14-3-17-18-7) (2-6-3-4-11) (19-5-20-21) (5-22-7-1-9-6-3-23) (16-13-1-21-24-9-4-8-16-1) (19-1-9-13-8-16-3-10-1-5-7-9) (8-3) (2-5-25-6-9-17-10-1-4-22-7-9-19) (13-7-

-11-4-15) (8-3-16-14-3-17-18-7) (2-6-3-4-11).

*

Rozwiązanie samego szyfru należy nadesłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: mikser, budzik, żelazko.

Mini książka kucharska • 24 •



Ryba na zakąskę zimną

KANAPKI MARMURKOWE Z RYBA

Przekroić bułkę paryską na dwie części. Z każdej wyjąć miąższ. Ok. 1/2 kg ryby wędzonej oczyścić dokładnie, wyjąć ości i przepuścić przez maszynkę razem z wyjętym miąższem bułki i ok. 1/2 kg bryndzy. Do masy dodać 2-3 łyżki oliwy lub oleju sojowego, 2-3 łyżki margaryny, łyżkę musztardy i doprawiać solą lub papryką. Można tę masę utrzeć ręcznie lub w mikserze, aby była gładka.

Ugotować na twardo 2-3 jaja. Pokrajać je w kostkę. 1 dużego lub 2 małe ogórki kiszzone obrać, pokrajać w kostkę i wymieszać z masą. Tę masę nałożyć dokładnie na obie połówki paryskiej. Włożyć do lodówki i zamrozić.

Przed podaniem wyjąć, pokrajać na kromeczki i ładnie je ułożyć na półmisku. Można do tych kanapek podawać majonez lub inny ostry sos zimny.

SALATKA Z RYBY GOTOWANEJ

25 dkg ugotowanej ryby morskiej pokrajać w kostkę. Ugotowaną włoszczyznę pokrajać w słupki. Dodać 2-3 łyżki zielonego groszku, tyleż posiekanych ogórków konserwowych lub kiszonych, skropić 2 łyżkami oleju sojowego, dodać łyżkę musztardy, łyżkę siekanego szczypiorku, sok z cytryny, doprawić solą, pieprzem i cukrem do smaku.

Zamieszać, podawać na salaterce, przybrać listkami porów, grzybkami marynowanymi, marchewką i p. miodorami. Podawać silnie ozdobioną.

SALATKA Z RYBY WĘDZONEJ

1/2 kg wędzonej ryby obrać, pokrajać w kostkę (dość dużą — ok. 1 cm). Wyłożyć na salaterkę, posypać posiekaną drobno cebulą (3 sztuki) polać 1/2 szklanki majonezu, wymieszanego z 2 ułartymi ząbkami czosnku i łyżką musztardy. Posypać 2 łyżkami siekanego zielony.

R
REKLAMA
C.D.N.



DOSKONAŁA NIEODZOWNA SKUTECZNA PASTA DO ZĘBÓW AZULENOWA

dzięki zawartości azulenu
(wyciąg rumianku)
• łagodzi stany zapalne dziąseł
• chroni zęby przed próchnicą

CENA TUBY
8 ZŁ



KATALOG



GWARANCJĄ POMYŚLNYCH ZAKUPÓW

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI podaje uprzejmie do wiadomości PT Klientów, że **KATALOG** na sezon jesienno-zimowy 1970/71 r. znajduje się bezpłatnie do wglądu we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH na terenie kraju.

Każdy, kto pragnie posiadać **KATALOG DSW** na własność, może go zakupić w drodze przedpłaty, przekazując kwotę zł 20 na konto DSW nr 7-6-133 w Oddziale PKO w Łodzi.

Dom Sprzedaży Wysyłkowej prowadzi **SPRZEDAŻ WYSOKOGATUNKOWYCH I MODNYCH TKANIN**.

Na każde życzenie DSW przesyła bezpłatnie **KOLEKCJE PROBEK TKANIN**.

Zyczymy pomyślnych zakupów

DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ W ŁODZI 1
skrytka pocztowa 430
Dział P.IV K 250-0

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy ćwiczeń specjalnych wysyła za pobraniem Ognisko TKKF Cieplice-Zdrój, ul. Jagiellońska 14. K-239-0

PISANIA na maszynie, stenografii, biurowości — uczy zaocznie Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów Poznań — skrytka pocztowa 1050. I-251-0

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne — przepuklinowe. I-250

Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-58-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Rekopisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 4065 K-33

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.





DNI GWARKÓW

W pierwszą niedzielę września odbywają się w Tarnowie Górach na Śląsku tradycyjne Dni Gwarków. Barwny pokaz w historycznych strojach przeciąga ulicami miasta, potem nie igrze trwają przez 3 dni.

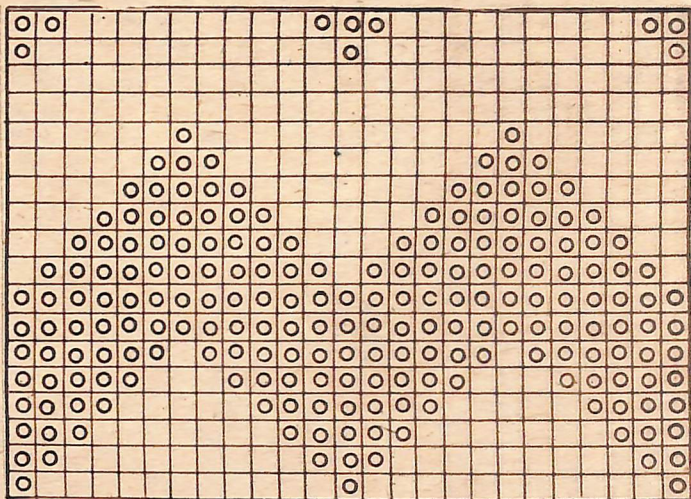
W Tarnowskich Górach zapisy historyczne o górnictwie na ziemi bytomsko-głogowskiej sięgają 1136 roku. W 1247 roku książę opolski Władysław I ustanowił przywilej górnico-kruszcowy dla jednej z dzielnic Tarnowskich Gór.

Wtedy górnik miał prawo na swoim polu wydobywać cenny metal. Gdy nie mógł sam poradzić szukał pomocy innych górników łączyli się w gwarectwa.

Na tarnowskich polach powstały góry, co w ówczesnej mowie oznaczało kopalnię. W wieku XVI wyrosło miasto górnicze Tarnowskie Góry. W pobliskich Słowicach w tym czasie założono pierwszą hutę wtapiającą ołów. W hucie była specjalna puszka, do której wrzucano po 2 grosze przeznaczone na utrzymanie chorych górników. Był to załazek spółki brackiej, ówczesnej ubezpieczalni społecznej.

Kruszce z miejscowych kopalń wydobywano do 1911 roku, aż do wyczerpania złóż. Obecnie podczas Dni Gwarków śląskie zespoły przedstawiają swój artystyczny dorobek. Prezentowane są stare śląskie stroje (na zdjęciach), wystawiają też swoje wyroby okoliczni rzemieślnicy i ludowi artyści. Podobnie jak na Śląsku, również na Ziemi Kieleckiej jesienią organizowane są Dymarki, ukazujące staropolskie hutnictwo i dawne obyczaje ludowe. Obydwa te obchody są przejawem odradzania się i pielęgnacji pięknych narodowych tradycji.

MAREK KALINOWSKI



I ZNOW Z TOBĄ...

♦♦opowieść filmowa♦♦

Młoda Węgierka, Annusi, wyjeżdża po raz pierwszy na urlop bez męża. Wiele sobie po tym urlopie obiecuje, zwłaszcza że miejscem jej pobytu ma być dom pracy twórczej literatów mieszczy się w starym zamku. Młoda, naiwna kobieta marzy o znajomościach ze sławnymi ludźmi, wyobraża sobie jacy muszą być niezwykli.

Z początku rzeczywistość niemal pokrywa się z oczekiwaniami, co wprawia Annusi w onieśmienie. Imponuje jej swoboda i fantazja otoczenia, bierze udział w ogólnej zabawie, ale czuje się tu kimś obcym. Ośmielają ją dopiero Annusi dwaj rywalizujący o jej względy panowie o znanych nazwiskach. Początkowo wydaje się, że większe szanse ma dramaturg Mócz (zdjęcie u góry: Ivan Darvas — Mócz, Nora Kaldi — Annusi), jednakże podczas wycieczki do winiarni zwycięża poeta Abal. Annusi jest uradowana i szczęśliwa. Jej radość mąci nieco myśli o zbliżającym się spotkaniu z mężem.

Wcześniej niż mąż zjawia się jednak w zamku pewna wysoko postawiona osobistość z ministerstwa. Poeta, który dotychczas tak pięknie mówił o miłości, taki był oczarowany wdziękiem i urodą młodej mężatki, zapomina o niej i krąży pełen służalczych ukłonów wokół dostojnika. Annusi widzi teraz w innym świetle swoją „wspaniałą przystojniaka”. Pełne fantazji pomysły otoczenia wydają się jej reklamowymi popisami, prześciganiem się w oryginalności na pokaz. Rozczarowana Annusi zaczęła pakować walizki i wtedy zjawił się własny, niedoceniany mąż. On nie opuścił swojej żony dla żadnego ważnego pana.

Reżyserem jest László Nádasy, znany w Polsce tylko z dokumentalnego filmu „Eva A-6119”.

B. CIECIERSKA

MODA

CIEPLY SWETER

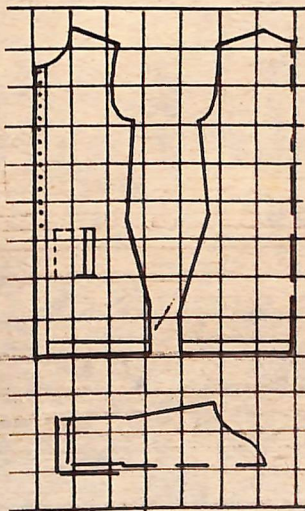
Na wykonanie potrzeba 750 g wełny lub anilany w modnym obecnie kolorze fioletowym.

Ściegi: fantazyjny wykonać wg rysunku (po prawej u góry), na którym po stronie prawej kratki oznaczają oczka prawe, kółka — lewe. Po stronie lewej oczywiście przerabiać odwrotnie. Na górze rysunku zaznaczone jest rozpoczęcie następującego wzoru: ścieg karbowany, wszystkie oczka na prawo po obu stronach.

Sweter wykonujemy wg podanego wykroju (rys. u dołu), na którym każda kratka wynosi 10 cm². Aby poszczególnym ściegom nadać odpowiedni kształt, formę trzeba wykroić w naturalnej wielkości.

Wykonanie: poszczególne części rozpoczynać od dołu ściegiem karbowanym.

Przód: na dole wykonać ściegiem karbowanym pas o szerokości 31 cm; od wyso-



kości 4 cm ściegiem fantazyjnym. Wzdłuż brzegu środkowego wykonywać pas szerokości 4 cm ściegiem karbowanym (w przodzie prawym od miejsca zaznaczonego zrobić 14 dziurek do guzików).

Na wysokości 20 cm wykonać pionowo ciętą kieszeń długości 12 cm, rozdzielając robotę na 2 części. Od strony środkowej wykonywać od razu plisę ściegiem karbowanym o szerokości 4 cm. Następnie wykonać ściegiem fantazyjnym stronę boczną, narzucając 25 oczek na spód kieszeni. Na wysokości 12 cm narzucone 25 oczek zgubić. Robotę złączyć i dalej przerabiać wg wykroju.

Tył: wykonać wg formy.

Rękaw: do wysokości 17 cm dół rękawa składa się z dwóch części, jak zaznaczono na wykroju. Na stronie wierzchniej zrobić 5 dziurek do guzików. Następnie zakończyć oczka plisy pod zapięcie i wykonać ściegiem fantazyjnym wg wykroju.

Wykonanie: poszczególne części lekko odprasować przez wilgotną szmatkę, zeszyc je, podszyc kieszenie. Wokoło szyi narzucić oczka i wykonywać ściegiem karbowanym do wysokości 6 cm. Po stronie prawej zrobić dziurki do guzików w odstępach takich, jak w przodzie.

Owoce i warzywa w cieście

Kto o tej porze roku nie jada szarlotki lub knedli? Ale czy znacie taką szarlotkę, jak ta u dołu?

SZARLOTKA Z „KOZUSZKIEM”. 8 łyżek oleju sojowego, 25 dkg cukru-pudru razem dokładnie utrzeć, dodać startą skórkę z cytryny, potem 2 jaja, 25 dkg mąki i pół proszku do pieczenia oraz 6–7 łyżek wody. Dobrze wyrobione ciasto rozłożyć na natłuszczonej blasze i ułożyć na nim 1 kg obranych, pokrajanych jabłek. Posypać je 5 dkg cukru i wszystko upiec w nagrzanym piekarniku, przy 200 st. C. Po 25 minutach pieczenia nałożyć masę z 3 żółtek ubitych z 8 dkg cukru, 1/8 litra śmietany, ubitej piany z 3 białek i ew. łyżki alkoholu (rumu, spirytusu). Piec jeszcze 20 minut, aż się ozłoci. Krajać w dużą kostkę.

KNEDLE Z WARZYWAMI. 50 dkg czerstwych bułek pokroić w cienkie plasterki. 10 dkg boczku pokrajać w kostkę i usmażyć z 20 dkg posiekanej cebuli, 2 łyżkami posiekanej natki, bułką, pół litrem gorącego mleka. Dusić około 30 minut. Doprawić do smaku solą, gałką, kminkiem. Potem dodać 4 jaja, wymieszać. Z tej masy formować kulki średnicy 4 cm, wkładać je do wrzącej wody

z solą i gotować około 20 minut na małym ogniu. Podawać ze smażonym boczkiem, natką, ćwiartkami pomidorów. Do tego purée z jarzyn, np. szpinaku, marchew, groch, choć można też nimi nadziawać knedle. Obok wielkiej miski z tymi knedlami, po lewej są:

KNEDLE Z OWOCAMI. 75 dkg do 1 kg śliwek, moreli lub brzoskwiń umyć, wydelewać; w miejsce pestek wsypać cukier. 1 kg ugotowanych i przetrzanych ziemniaków zagnieść na ciasto z 25–30 dkg mąki, 2 jajami i solą. Uformować wałek, krajać go w plastry i owijać nimi owoce. Rzucać na wrzącą wodę, gotować około 10 minut. Każdy osączony knedel maczać w garnuszku z przyrumienioną bułeczką (8 łyżek), 10 dkg margaryny i cukrem do smaku. Można dodać cynamonu.

PLACKI Z KABACZKÓW (na dole w środku) przyrządza się tak samo jak placki z ziemniaków, które w tym przypadku zastępujemy utartym na tarce kabaczką, nieco ociekniętym z wody i zagęszczonym dodatkiem mąki. Są to pyszne placki, szczególnie gdy prócz soli doda się też trochę pieprzu.

I. G.

